Nr 46. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 14 listopada 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dnia 15 stycznia 1938 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólno kształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie i roboty ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i nie zamożne uczenice mogą uzyskać częściowe stypendium.

Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice p. Spytkowice koło Zatora. Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:
ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł, gitary od 20 zł.
Bogato ilustrowany cennik darmo.

Materiały Ubraniowe oraz Płótna Bieliźniane itp.

poleca, — zaś próbki (wzorki) przesyła, po otrzymaniu 2—3 zł, które odlicza z rachunku przy wysyłce towaru. Adresować: **Józef Jórasz Wyroby Tkackie, Korczyna ad Krosno.**



160 zł. kosztuje u nas najnowsza cicho szyjąca maszyna do szycia, haftu, cerowania, mereszkowania i endlowania. Szyjąca wprzód i wstecz. Za dobroć maszyny udzielamy gwarancyj na 30 lat. — Maszyny sprzedajemy również **i na raty miesięczne.**

Polski Dom Maszyn, Rowerów, Gramofonów i Radja

KRISCHER Kraków ul. FLORJAŃSKA 9.

Pszczelarze! **Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę** sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelego wosku, oraz kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam na przybory, jakoteż wszelkie inne przybory polecam najtaniej: **Michał Popow Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz Pracownia Mechaniczno-Blacharska i robót wodociągowych, **Kraków, ul. św. Tomasza L. 2.** w podworcu. Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące jak krycie dachów, wież kościołów itp. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. Uwaga na adres!

Żywoty Świętych ks. Dra W. Galanta, 740 stron, z 366 ilustracjami, najnowsze poprawione wydanie, oprawie cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, i Żywoty Świętych format 22×34 cm. w ozdobnej oprawie, cena 25 zł. **Męka P. Jezusa** str. 606, 5 zł. **Cuda Boże** 2 t. 700 str. 6 zł. **Żywot P. Jezusa i Matki Najśw. o Mszy i Komunii św.** i Wykład nauki Kościoła kat. str. 2.300, 3 t. 15 zł. **Żywot Matki Boskiej** str. 750, 5 zł. **Nauki** chrześcijańskie 2 t. str. 728, 6 50 zł. Wysyła: Wyd. „Czeczwa", **Rożnatów, Sirutyn 124**

Smaczne, pożywne i zdrowe

Karmelki mleczno-maltynowe

wyrobu Browaru Krakowskiego i Fabryki Przetworów Słodowych

Jana Götza w Krakowie, ul. Lubicz 17. Telefon 100-53.

Na łożu śmierci.

Znany dowcipniś umierając przywołał żonę swoją i rzekł:

— Mam do ciebie, kochana żono, ostatnią wielką prośbę.

— Uczynię dla ciebie wszystko — odrzekła małżonka z płaczem.

— Wejdź do swojej komory, umyj się, uczesz i włóż najpiękniejsze szaty.

Żona ze zdumieniem spełniła prośbę męża. Gdy wróciła, Jose dźwignął się z posłania i zawołał do kogoś niewidzialnego:

— Aniele śmierci, który stoisz nad wezgłowiem mego łoża i który tysiąc oczu masz! Spojrz wszystkimi oczyma i powiedz sam, czy nie byłbyś głupi, wybierając mnie zamiast tej pięknej kobiety?

Gość z prowincji.

Matolski przyjechał z głębokiej prowincji do większego miasta, gdzie udał się wieczorem do lokalu restauracyjnego.

— No, jak tam było? — pytają go nazajutrz koledzy.

Matolski jest rozpromieniony.

— Cudownie, wspaniale! Byłem w restauracji, gdzie grała muzyka cygańska; wszyscy na sali śpiewali, tańczyli, a potem jeden z muzykantów podszedł z talerzykiem, na którym leżały pieniądze, wziąłem więc sobie dwa złote!

Tylko się pytała.

— Powiedz mi, co to u was była za awantura? Myślałem, że sufit się wali!

— Ależ nic podobnego, drobnostka! To tylko żona się pytała, gdzie tak długo byłem.

Nagrobek.

Pod tym oto nagrobkiem
Spoczywa Dorota
Zamorzyła służącą,
Utuczyła kota.
Kiedy zmarła nareszcie,
Miała w owym czasie,
Żałobnych dobrych wspomnień
Kilometry w prasie.

Na jeziorze.

On i ona wiosłują. Ona wzdycha:

— Tak chciałabym płynąć z tobą sam-na-sam na koniec świata.

On: — Ja z tobą również. Ale pomyśl tylko, coby to kosztowało! Godzina jazdy łódką kosztuje złotego.



Nr 46 Wychodzi rok XX Kraków, dnia 14 listopada 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.: do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Rocznica zawieszenia broni.

Dnia 11 listopada większość narodów na obu półkulach święci rocznicę zawieszenia broni, które zakończyło największą i najkrwawszą wojnę, jaką zna historia ludzkości. Lat dziewiętnaście już mija od chwili, gdy ucichł ryk armat, kładąc kres straszliwej burzy dziejowej, którą wywołał stary świat w imię różnych interesów i celów od tych, w imię których pożar ten gaszono.

Gdy dziś patrzymy na te wszystkie wypadki, jakie w tym względnie krótkim przeciągu czasu ludzkość przeżyła, na wojnę, na chwilę zawieszenia broni, na konferencję pokojową, zakończoną traktatem Wersalskim, zdaje się, żeśmy wieki przeżyli, tak wielkim przeobrażeniom uległ świat i ludzie.

Tragedią życia ludzkości jest to, że pragnie ona pokoju, a musi prowadzić wojny. Tak było zawsze i zapewne pozostanie wbrew pragnieniom całej ludzkości. Jak bowiem pomiędzy pojedyńczymi ludźmi, tak pomiędzy narodami istnieje rywalizacja. Jest ona źródłem wojen. Prawem zaś życia człowieka i ludzkości, to prawo rozwoju i postępu.

Nie zawsze ludzie toczyli wojny o ziemie, o terytoria, o dobra i zyski materialne. Były wojny i walki o idee wielkie i szczytne. Walczyły narody i ludy o religie, o wolność człowieka, o wolność ludzkiego sumienia! Każda wojna w ciągu tysiącletnich dziejów ludzkości niosła za sobą śmierć i zniszczenie.

Ostatnia wielka wojna pochłonęła olbrzymią ilość ofiar w życiu i mieniu ludzkim, a jednak nie samo zło dała ona w swym wyniku. Obaliła bowiem w gruzy ostatnie ostoje despotyzmu w Europie, obaliła więzienia narodów, wprowadziła na drogę ostatecznego zwycięstwa zasadę wolności narodów, na porządku dziennym postawiła zasadę, że każdy naród ma prawo do samodzielnego bytu w wielkiej rodzinie ludzkości.

Ostatnia wojna światowa w wyniku swym przyniosła wolność narodowi polskiemu i innym ciemiężonym narodom europejskim.

Nie rozwiązała jednak wszystkich doniosłych a piekących problemów — przeciwnie stworzyła nawet nowe. Zmieniła bowiem nie tylko mapę polityczną Europy i wogóle świata, ale i zmieniła strukturę psychiczną narodów. Łatwiej było granice na ziemi wykreślić, aniżeli kres zaznaczyć pożądaniom i pragnieniom narodów, wyrosłym na podłożu nowych warunków przez wojnę stworzonych.

Od owej chwili, gdy błyskawica rozniosła po świecie wieść, że mord i zniszczenie wstrzymane, że pokój dla świata nastaje, upływa lat dziewiętnaście. A jednak dziś każdy czuje, że położenie w dalszym ciągu jest niepewne, że drzewo pokoju nie wrosło jeszcze głęboko i silnie w ziemię krwią i łzami tylu milionów przesiąkniętą. Mimo, że ludzkość przeszła tak straszliwe zniszczenie, poniosła tak olbrzymie ofiary, mimo że dziś z przerażeniem myśli o tym potwornym kataklizmie, to jednak większość jej wysiłków w obecnej chwili jest poświęcona nowym zbrojeniom. Wszyscy politycy, wszyscy mężowie stanu, wysokie rządy na świecie zapewniają głośno o pokoju, a po cichu zbroją się w dalszym ciągu i to w rozmiarach tak wielkich, że zbrojenia przedwojenne wobec obecnych wyglądają na dziecinną zabawkę.

Wina za wywołanie wojny światowej została złożoną na Niemcy. W ostatecznym wyniku wojny poniosły one klęskę. Z tej jednak strony paść może nowy grom. Wielka gra niemiecka, zmierzająca do obalenia traktatu Wersalskiego, doszła obecnie punktu kulminacyjnego i nową pożogę rozpalić gotowa.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy

I uścisnął go za ręce, odprowadzając do ganku.

— Kochany przyjacielu — dodał po cichu — nie sądź, aby nam przyjemnie było spełniać rozkazy podobne, abyśmy i my nie czuli, ale polityka ma swe konieczności, a nawet to, co się rodzi z dalekiego z nią pokrewieństwa, jak obecny wypadek, nosi na sobie znamię jej nieznane... bezduszność. Polityka nie ma serca, ani uszu, ani ludzkiego uczucia, ani względów na wiek i płeć... jest nieubłaganą, jak śmierć. Najlepiej nią się nie zajmować!

— Dobranoc! — rzekłszy, pożegnał strwożonego podczaszyca, który powrócił do domu, położył się w łóżku i rozchorował na dobre. Nie mógł już nawet wyjechać po ciało nieboszczki księżnej, gdyż doktór zakazał mu się ruszać. Wyręczył go w tym ubogi kuzynek, którym w podobnych razach podczaszyc zwykle się wysługiwał i spełnił smutne obowiązki, przybywając z ciałem nieboszczki w kilka dni później. Podczaszyc nie śmiał go nawet o nic pytać.

— Z osób, które towarzyszyły księżnie w podróży — rzekł kuzynek, zdając sprawę — wszystkie już pono są w stolicy i nikt nie miał najmniejszej mitręgi. Pani Swobodowa pierwsza przed innymi powróciła do Warszawy.

— Powróciła? — spytał podczaszyc — dokąd?

— Nie wiadomo, ale zaraz po śmierci księżnej, przez litość nad jej straszną boleścią, którą pomnażał widok zwłok zmarłej, doktór miejscowy i kilka osób litościwych zajęło się wyprawieniem jej z tego smutnego miejsca. Dokąd się zaś udała — nie wiem.

— Z dobrej woli? odjechała? sama?

— Tak! tak! z dobrej woli! ale nie sama, ktoś tam jej towarzyszył, nie mogłem się dobrze dowiedzieć, kto... nazajutrz już jej nie było Znalazł się powóz, ludzie.. litościwe dusze zajęły się losem, bo mówią, że wiele, bardzo wiele cierpiała.

— Ale w Warszawie, w domu księżnej, niema jej?

— Nie, niema... mówiłem, że nie wiadomo, dokąd się udała, zapewne może w drodze zasłabła, lub zajechała gdzie do znajomych, lub... nie wiem. Jeszcze nadjedzie...

Pomimo tych zapewnień, osoba, zwana panią Swobodową, znikła bez najmniejszego śladu, a podczaszyc przez parę tygodni jeszcze myślał o niej często, poczem zwolna zapominać zaczął i zupełnie sobie niedorzeczną namiętność z głowy wybił, gdyż w głowie ona nie w sercu mieszkała.

XIX.

Jenerałowi Puzonowowi po powrocie jego do nadnewskiej stolicy, nakazano w niej pozostać. Cesarzowa jejmość odkomenderować go raczyła do biura ministerium wojny i szczególną opieką i łaską zaszczyciła. Zubow też, jak był dla niego dawniej przychylnym, tak nim i teraz pozostał. Jenerał wcaleby się nie mógł był na swój los uskarżać, a że z rozkazu samej imperatorowej najświętszy synod miał zawyrokować o nieważności jego małżeństwa, mógł więc wybierać na dworze i sięgnąć po najświetniejszą partię, zwłaszcza, iż o jego przyjaznym stosunku z wszechwładnym Platonem Zubowem wiedziano. Przez niego też i przez jego powiernika szambelana Kazińskiego i Altestęgo wiedział co się w Polsce działo. Wiedział, iż wydano rozkazy schwytania jenerałowej i najdziwniejsze w nim to wywołało uczucie,

Człowiek, tak szczęśliwie położony na dworze młody, w łaskach, mogący sięgnąć po nowe życie, w sercu miał zawsze obraz swej żony i zemsta, jaką dla niej był przejęty, ustępowała nadziei, iż ją jeszcze pozyskać potrafi, gdyby tylko zgodzono się na to, aby zamiast osadzenia w monasterze, oddano ją mężowi. Nie wątpił bowiem ani on, ani z otaczających nikt, iż rozkaz cesarzowej spełnić się musi.

Platon Zubow, który pochlebiał sobie, że wszystko może, co zechce, dotąd jednak nie potrafił wymódz na Katarzynie, by się na myśl powrócenia żony Puzonowowi zgodziła. Chciała koniecznie widzieć ją ukaraną i osadzoną na resztę życia w mostarze.

Tak stały sprawy, a Puzonów coraz był niespokojniejszy o losy żony, gdy pewnego wieczora dał mu znać Altesti, że Platon Zubow życzy sobie widzieć go nazajutrz rano. Życzenie Zubowa było rozkazem, któremu nikt się nie myślał opierać.

Poranki dostojnika były zwykle najświetniejszym przyjęciem; cisnęli się na nie posłowie obcy, emigranci francuscy, najpierwsi urzędnicy, dygnitarze, a jeśli komu małpa ulubiona Zubowa usiadła na peruce i, rozczochrawszy włosy, nieprzyzwoicie się znalazła, ten, komu się to trafiło, okazywał się najszczęśliwszym, bo Zubow za niedorzeczność małpy opłacał łaską i względami.

Jak zwykle, Puzonów, który się stawił w czasie, gdy Zubow się ubierał (bo było przyjęte, iż on przy toalecie tylko gości widywał), zastał go we wcale dobrym humorze.

Zubow siedział przed zwierciadłem, okryty płaszczem, aby puder nie spadł na kosztowny strój ranny z jedwabnej perskiej materji. Szczęściem małpa przywiązana była na łańcuchu i, równie jak pan, zajęta toaletą swych uszu i głowy.

Krzesło Platona otaczali w wielkich mundurach Sołtykowowie, którzy się spostrzegli dopiero niedawno, że byli z nim w pokrewieństwie, Markowowie, Dymidow, Withworth, poseł angielski, kilku emigrantów francuskich i tłum dworaków bezimiennych. Cała starszyzna służby artylerii, której Zubow był wielkim mistrzem, znajdowała się tu także.

Zubow zobaczył w zwierciedle stojącego z boku Puzonowa, skinął na niego i szepnął mu, aby się wstrzymał, aż odejdą goście.

Przyjęcie w istocie niedługo trwało; ożywiły je nowiny od granicy Turcji i Persii, i kilka cicho wyszeptanych dworskich plotek.

Puzonów, usunąwszy się na bok, oczekiwał; dopiero gdy ostatni z gości wyszedł, Zubow go przywołał i, kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł cicho:

— Nie trać serca, ale powinienem ci powiedzieć, że jenerałową schwytano właśnie, gdy miała granicę polską przekroczyć... jest ona w mocy naszej i poseł z dobrym konwojem wyprawił ją do Rosji. Cesarzowa o tym od wczoraj uwiadomiona.

— Na miłość Bożą, panie! — zawołał Puzonów, bledniejąc i składając ręce — oddajcież mi ją, oddajcie.

Zubow się uśmiechnął.

— Dla tego samego oddać wam ją należy, ażebyśmy mogli zobaczyć kobietę, która taką ma potęgę nad mężczyzną i to nad człowiekiem jak wy energicznym, ale imperatorowa dotąd słyszeć o tym nie chce, a na was gniewa się i ledwiem wyprosić potrafił, by was ku Derbentowi nie posłała dla dystrakcji.

Puzonów milczał.

— Honor Rosji nie ucierpi na tym, jeśli się jej upór pokonać potrafi — rzekł po chwili.

— Bądźże spokojnym — odparł Zubow — jeszcze dziś cesarzowej poproszę. Jeśli mi tę łaskę uczyni, o czym nie wątpię, wysłać potrzeba będzie z rozkazem naprzód, aby jej dalej nie wieziono.

— Wiecznie wam będę wdzięczny, panie — odezwał się jenerał — będziesz miał ze mnie sługę wiernego na zawsze.

— Cesarzowa nie odmawiała mi nigdy w ważniejszych rzeczach, nie sposób, ażeby mi się w tej oparła. Choć mi zakazała mówić, powrócę raz jeszcze do tego przedmiotu i zdobędę szturmem pozwolenie.

Posłuchanie na tym się skończyło.

XX.

Puzonów, powróciwszy do domu, czekał dzień cały na przyrzeczoną mu przez sekretarza Zubowa, Altesti'ego, wiadomość. Zmierzchało, gdy odebrał lakoniczną karteczkę:

— Jedź przeciw żonie i bierz ją.. Cesarzowa zezwala, z warunkiem, że za jej postępowanie w stolicy będziesz odpowiedzialny. Zwycięstwo nie było łatwe.

Pocztowe konie były zamówione. Jenerał nie tracił chwili. Jedno go przestraszyło, ażeby się nie rozminął w drodze, i wydano rozkaz pocztylionom, ażeby wszystkich jadących zatrzymywali.

Ale teraz, gdy upragnione owo pozwolenie odebrania żony otrzymał Puzonów, zaczął dopiero rozmyślać nad tym, jak sobie postąpi?

Łagodnie czy surowo, dziko czy chytrze ma się obchodzić? — Miłość i pragnienie zemsty walczyły z sobą.

Zdał wreszcie wszystko na losy.

Całą noc trwała szalona podróż zmienianymi końmi, w ciągu której parę tylko kibitek spotkano. Nad ranem przed stacją pocztową stanąwszy, zobaczył jenerał powóz obstawiony strażą, w którym koło naprawiano. Stary oficer przy nim komenderował.

Zbliżył się zaraz, zapytując, czy nie wieziono jenerałowej Puzonów.

— Tak jest — odparł oficer, wskazując powóz — ona tam.

— Przybywam wysłany od cesarzowej dla odebrania więźnia pod moją straż — rzekł jenerał. Oficer posłuszny odstąpił. W chwili gdy się miał zbliżyć do powozu, spodziewając się w nim zobaczyć osłabłą i wylękłą Helę, zawahał się Dymitr Wasiljewicz. Miał jej wiele do wyrzucenia, ale sam względem niej nie czuł się od wyrzutu wolnym.

Podszedł z sercem bijącym... wzrok jego padł w wnętrze powozu: ujrzał w nim wspartą o głąb. obwiniętą w futro żonę, której wzrok rozpłomieniony spotkał jego wejrzenie z takim wyrazem siły, iż Puzonów, jak winowajca, zmieszał się i oniemiał. Spodziewał się ujrzeć ją wylękłą, znękaną, znajdował jakby zwycięską... W milczeniu groźnymi zmierzyli się tak oczyma.

— Z rozkazu cesarzowej, nie z mojego — rzekł powoli — zostałaś pani uwięzioną. Najjaśniejsza Pani zawyrokowała, byś resztę życia przebyła zamknięta w klasztorze, ja, zdjęty litością nad jej losem, wybłagałem oswobodzenie... jedziesz pani ze mną.

Jenerał czekał na odpowiedź.

— Nie mam wyboru — odparła Hela, podnosząc się zwolna — jadę, gdzie mnie wiozą... ale nie spodziewaj się pan ode mnie nic nad rezygnację. Serca się nie zdobywa gwałtem, a całe wasze postępowanie ze mną aż do dziś dnia nim tylko było. Gwałtem kazałeś mi żyć umarłej, gwałtam kochać się każesz, gwałtem wyrywasz mnie z mojego kraju.

— Nie masz tam już pani nikogo — odparł jenerał — a tu znajdziesz nowe życie... Każdą inną kobietę taka miłość, jak moja, byłaby nareszcie zwyciężyć potrafiła... was...

Jenerałowa uśmiechnęła się gorzko.

— I to nazywacie miłością? — rzekła. — Jesteście człowiekiem gwałtu i przemocy... nie rozumiecie innej siły nad pięść.

— Przekonałem was, zdaje mi się, że i ja mam serce,

— Ja was, że mam także wolę...

Ale po cóż rozmowa ta? każcie mnie wieźć, jestem waszą niewolnicą.. jedźmy.

Jenerał skłonił się... smutny był i podrażniony, nie siadł do powozu żony. Kazał zaprząc konie, zakomenderował, a sam nie odstępując krokn, w ślad dążył za nią ku stolicy.

XXI.

Upłynął dość znaczny przeciąg czasu od opisanych wypadków. Puzonów rzadko ukazywał się na dworze i jakby unikał wejrzenia Katarzyny, która ze swej strony okazywała mu za karę obojętność i jakby zapomnienie.

Platon Zubow i otaczający byli z nim jak najlepiej zawsze, ale po kilkakrotnych objawach, jeśli nie złej woli, to obojętności imperatorowej, i oni nieco ostygli. Puzonów się też nie dobijał. Znajdowano, że zbyt stronił od ludzi... ale było w zamian tylu innych dworaków.

Nareszcie raz, gdy Zubow przyjmował u siebie, a w męskim towarzystwie ze złośliwym dowcipem popisywać się zapragnął, zawołał na Altesti'ego, który gdzieś stał w kątku.

— Słuchajże? co zrobiłeś z Dymitrem Wasiljewiczem? gdzie on się podział? co się z nim dzieje! czy pogodził się z żoną i jest tak szczęśliwy, że o dawnych swych opiekunach uznał za słuszne zapomnieć?

Altesti ruszył ramionami.

— Tyle prawie o nim wiem — rzekł — co Wasza Ekscelencja... ile razy chciałem go odwiedzić, drzwi zastałem zamknięte, a jego nigdzie nie widać.

— I nie wiecie nic?

— Ja go wyręczę — podchwycił szambelan. Kaziński — Puzonowa tajemnicą jest, jego szczęście.

— A! — zaśmiał się Zubow — przecie tę zaklętą pokonał. O! o! nie są one tak straszne, jak się wydają...

— Przepraszam Waszą Ekscelencję, są w istocie straszne, bo kiedy już Puzonów chodzi w spódniczce, to najlepszy dowód ich siły.

Zubow się obruszył.

— Pójdźże mi precz — krzyknął poufale — z takim niedorzecznym gadaniem! Dymitr Wasiljewicz ma nadto charakteru, aby się dał zawojować.

Kaziński ruszył ramionami.

— Więc milczę — rzekł.

— Ale mów, owszem, powinieneś się usprawiedliwić — zawołał Platon — mów.

— Puzonów służy swej pani... i jest jej najniższym...

— Widział z was kto tę panią?

Altesti skłonił głową.

— Czy tak piękna?

— Nie potrafię pewnie opisać — rzekł Altesii.

— Ale przecie sekretarzem jesteś na to, byś

opisywać umiał! zaśmiał się faworyt. Opisuj! słuchamy...

— Jeżeli piękność zależy na świeżości, uśmiechu, na wdzięku niewieścim, Helena Janówna nie jest piękną — mówił Altesti z pewną deklamacją, zdradzającą pretensje do dowcipu. Jeśli piękne są surowe posągi starożytne Medei, Pozerpiny, Nioby i t. p., to jenerałowa pewnie żadnej z nich nie ustąpi. Ma więcej majestatu niż uroku, potęgi niż wdzięku, ale przyznam, że choć ją raz widziałem tylko, nie zapomnę jej nigdy.

Zubow się poruszył.

— Więc to coś nadzwyczajnego?

— A przynajmniej niepospolitego bardzo — rzekł Altesti.

— Ciekawybym był ją zobaczyć, ale nie jeździ nigdzie...

Altesti zamilkł, spuszczając głowę.

— Nie wiem — rzekł.

— Jakże żyją? czy wiecznie zamknięci w domu? to być nie może!

Wtem podszedł jeden z zauszników Platona Zubowa, młody Sołtyków, który wielce pragnął się zasłużyć kuzynkowi, dla jakiejś posady dyplomatycznej, o którą starał się, zbliżył się do ucha Ekscelencji i szeptał coś długo.

Zubow zrobił twarz zdziwioną i zamilkł; Altesti chmurno spojrzał na Sołtykowa, Kazinski zaciął usta.

Na tym skończyła się rozmowa, ale po wyjściu gości Zubow kazał sekretarzowi napisać do Puzonowa, aby się do niego stawił w południe.

W godzinie tej przyjęcia już były skończone. Zubow w pełnym mundurze wielkiego mistrza artylerii zabierał się siadać do karety i jechać na jakąś paradę, gdy mu oznajmiono Puzonowa.

Platon zmierzył go od stóp do głowy wzrokiem pełnym dumy niewysłowionej, monarchicznej.

— Dymitrze Wasiljewiczu! — zawołał groźno — nie spodziewałem się po was, byście mieli pamięć tak krótką.

— Winienem — odparł Puzonów — ale byłem chory i...

— I coraz mniej czułeś pono ochoty zbliżać się do nas! Strzeżcie się, jenerale; przyjaźń jest także zazdrosną.

— Ale niech Wasza Ekscelencja wierzyć zechce, iż wdzięczność nie jest uczuciem przemijającym.

— Co się z wami dzieje? — spytał Zubow, przeglądając się w lustrze i nakładając rękawiczki.

— Żyję i jestem szczęśliwy! — odparł cicho Puzonów.

— Szczęśliwy! winszuję! potrafiliście więc zwyciężyć tę kobietę...

— Nie wiem, czy ona mnie, czy ja ją zwyciężyłem, ale żyjemy zgodnie i odzyskałem spokój serca.

— Myślicież kontentować się potrawką z serca w chatce wieśniaczej? hę? Jeśli tak jest! czemużbyście jej na dworze nie prezentowali? chcecie?

Puzonów wiedział dobrze, iż nie można było nie chcieć, że samo pytanie liczyć się było powinno za dobrodziejstwo, skłonił się do ziemi.

— Ale czyżbym śmiał? Cesarzowa, pani nasza najmiłościwsza...

— O! o! — rzekł Zubow — cesarzowa zrobi, o co ją poproszę, bądźcie pewni! Trzeba, żebyście żonę prezentowali na dworze, ja to przygotuję u imperatorowej a wy zawiadomcie żonę o tym szczęściu, które ją spotka.

Jenerał, blady, skłonił się powtórnie...

Zubow skinął mu głową przyjaźnie i wyszedł do powozu.

Za nim zaraz wyruszył Dymitr Wasiljewicz ku schodom i już miał siadać do karety, gdy nań skinął Altesti; wstrzymał się na chwilkę. Sekretarz wprowadził go do swojego gabinetu.

— Co ci Platon mówił? — zapytał — pytał cię o żonę, dał ci uczuć niechęć?

— Trochę, z początku.

— Wiecie, że ja wam sprzyjam — odparł chytry Grek, rzucając nań bystre wejrzenie — powinienem więc was ostrzec, że was denuncjonowano.

— Kto?

— Domyślcie się... Platon wie, żeście się tajemnie zbliżyli do Woroncowych... do Bezborodków.

— My? ja? — zawołał, czerwieniąc się, Puzonów.

— Cicho! cicho — szepnął Altesti — gdyby tak było nawet... jabym wam tego nie miał za złe... dobrze mieć jedną nogę w drugim obozie... niemą rzeczy wiecznych... a któż wie, jak się obrócą sprawy jutro?

— Ale to fałsz! to potwarz!

— Co mi tam! ja wam mówię, co jest. A wszystko, cokolwiek dzieje się u nas w sposób najbardziej tajemniczy, wie Zubow i cesarzowa.

— Zubow chce, bym żonę przedstawił na dworze!

Altesti się uśmiechnął.

— Wiesz... Zubow by jej inaczej widzieć nie mógł, a ciekawy.

Ścisnęli się za ręce... Jenerał odjechał zadumany, pogrążony i kazał woźnicy skierować do domu.

XXII.

Puzonów nieopodal od Newskiego Prospektu miał dom najęty, którego niewielkie mieszkanie sam zajmował. Dół należał do niego, piętro do żony, a drugie wyższe przeznaczone dla służby. Znano w ulicy kamieniczkę tę, jako wiecznie prawie zamkniętą, a jak klasztor cichą.

Puzonowa rzadko kto odwiedzał a przyjęć i balów nie bywało tu nigdy.

Niekiedy powóz zamknięty wiózł stąd zakwefioną kobietę za miasto na przejażdżkę lub do arcybiskupiej kaplicy, czasem wychodziła ona pieszo z jednym służącym, który zdala za nią postępował; twarzy jej nawet nie widzieli sąsiedzi, a złośliwa gawiedź z tego powodu utrzymywała, że była starą i brzydką.

Gdy kareta Puzonowa zatrzymała się przed domem, jenerał wszedł do swoich pokojów, aby zrzucić ubiór i posłał służącego prosić Helenę Janówną, aby go przyjęła.

Już z tego postępowania wnosić było można, na jak ceremonialnej z sobą żyli stopie. Groźny Puzonów nie śmiał, nie oznajmiwszy się, przestąpić progu jej mieszkania.

Po chwilce oczekiwania służący dał znać, że jenerałowa jest w salonie. Puzonów ze spuszczoną głową, zamyślony, wszedł na górę.

Ktokolwiekby wśród ówczesnej stolicy zobaczył salon pani Puzonów, poznałby po nim od razu, że kobieta, co go dla siebie urządziła, nie należała do tutejszego świata. Gdy inne kapały od złota i świeciły od zwierciadeł, lśniły się bogatym obiciem, zarzucone były fraszkami, tu panowała jak największa prostota, powaga, smutek. Przybór był kosztowny, wspaniały, ale urządzony żałobnie, z myślą widoczną, by obudzał jakieś wspomnienia,.. żalu... Nawet kwiaty pod oknami po większej części tak dobrane były, ażeby nie iskrzyły się barwami. Na ścianach kilka

obrazów, które jenerał nabył w Warszawie, były religijnej treści. Obyczaj kraju wymagał w salonie obrazu, przed którym paliłaby się lampa; umieszczony on był w kątku, lecz wpatrzywszy się weń, łatwo było poznać Matkę Boską Częstochowską...

Jenerałowa siedziała przy stole nad książką i robótką; ubrana była w czarną suknię... Niejeden z dawnych znajomych zawahałby się zobaczywszy ją i nie poznałby może w tej niewieście, pełnej powagi sztywnej, owej Heli, która w perkalowym szlafroczku warzyła sama jedzenie dla ukochanego dziecięcia.

W istocie zmieniła się ona i jakby przeistoczyła, z rozmarzonej kobiety stała się panią siebie i tego, co ją otaczało. W rysach twarzy malowała się energia spokojna, męstwo i wiara jakaś w siłę własną, uderzająca.

Blizna na skroni teraz zaledwie dostrzegalną była, część jej zakrywały włosy, twarz cała była biała jak marmur i krew z niej uciekła do serca. Oczy ciemne, ogniste, miały wyraz ów dawny, ale jakby ujarzmiony wolą. Cała przeszłość starła się w tym zamknięciu z nowym światem i pochłonięta została teraźniejszością.

Jenerał, wchodząc, rzucił badawcze ku niej wejrzenie, jakgdyby pragnął odgadnąć, na jakie usposobienie trafił i jak zostanie przyjęty. Helena powolnie oczy nań skierowała, nie okazując ani wstrętu, ani radości, ani nawet zajęcia. Podała mu rękę, którą jenerał ucałował z uszanowaniem i zajął krzesło, które mu wskazała.

— Wracam ze dworu — rzekł cicho.

Zubow mnie wezwał dzisiaj.

— A! Zubow... ależ nie grozi przynajmniej żaden rozkaz wyjazdu? — zapytała kobieta zwolna.

— Dotąd nie... grozić jednak może.., coś innego.

Helena oczy podniosła i wlepiła je w męża.

— Cóż takiego? znasz mnie, żem dosyć odważna, nie potrzebujesz oszczędzać... Im co więcej zagraża, tem lepiej rychlej wiedzieć o niebezpieczeństwie.

Puzonów zbierał się, nie wiedząc jak rozpocząć.

— Najgroźniejszą ze wszystkiego — mówiła po przestanku kobieta — byłaby wielka łaskawość monarchini. Przyznaję, że tego bym się najwiącej obawiała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Propaganda skoków spadochronowych.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia końcowe ćwiczenia na kursie spadochronowym, — zorganizowanym przez Dęblińskie Koło L O.P.P. Nr. 10 w Dęblinie.

Zdjęcia przedstawiają: u góry na lewo — zrywanie plomb ze spadochronów przed skokiem, na prawo — przygotowanie skoczków do skoków, u dołu na lewo — moment wejścia do samolotu, celem wyszkolenia skoków, zaś na prawo — najlepszy zespół skoczków (trzech panów i trzy panie).

„Promienie śmierci“.

Od chwili, gdy umilkło echo ostatniego strzału wojny światowej, uczeni i zwykli śmiertelnicy we wszystkich krajach zaczęli głowić się nad wynalezieniem jakiejś nadzwyczajnej broni, która pod względem sprawności zabijania ludzi byłaby znacznie lepsza od obecnie istniejącej.

W jednej z zacisznych i eleganckich kamienic zachodniej części Londynu zamieszkuje profesor mechaniki w jednej z londyńskich uczelni technicznych, Antoni. Aczkolwiek nosi nazwisko włoskie, jest najprawdziwszym Anglikiem.

Właśnie profesorowi Antoniemu udało się, zresztą, jak sam twierdzi, zupełnie przypadkowo, wynaleźć nareszcie najprawdziwsze „promienie śmierci“. Pogłoska o tym obiega w Londynie już od dawna, jednak nic pewnego nie było wiadome, aż do chwili udzielenia przez prof. Antoniego wywiadu kilku dziennikarzom.

— Udało mi się przypadkowo ustalić — oświadczył profesor dziennikarzom — że tak samo, jak dźwięk, każdy preparat chemiczny i każdy gaz posiadają swoją falę, która za pośrednictwem radia może być przeniesiona na każdy punkt kuli ziemskiej. W dalszym ciągu udało się ustalić, że tak, jak dla radiofali dźwiękowej, tak samo dla fali, nazwijmy to tak, chemicznej, nie ma absolutnie żadnych przeszkód. Fala przenosząca gaz zabójczy, nie tylko może byś przesłana na odległości olbrzymie, lecz przenika również do pomieszczenia, posiadającego ściany chociażby z żelaza i zabija wszystko co żyje.

W dalszym ciągu prof. Antoni powiedział, że po 10 latach wytężonej pracy i po dokonaniu tysięcy doświadczeń udało mu się obecnie skonstruować aparat, nadający te fale, a raczej promienie śmierci.

— Aparat mój — zakończył profesor Antoni —

posiada jeszcze jedną właściwość. Wysyłane przez niego fale są w stanie zatrzymać funkcjonowanie elektryczności w całym rejonie. Na przykład siedząc u siebie w Londynie, jestem w stanie w niespełna sekundy pozbawić Paryż, Berlin, Moskwę i każde inne miasto światła elektrycznego.

Na początku lata odbyła się wielka próba napowietrznej obrony stolicy Anglii. Między innymi dokonane zostało takie doświadczenie: Na znajdującym się w południowej części Londynu lotnisku ustawiono sześć wielkich samolotów, które czekały tylko na rozkaz zaatakowania w powietrzu domniemanego przeciwnika. — Piloci siedzą już na swoich miejscach, mechanicy dokonali ostatnich oględzin, pokrowce na karabinach maszynowych zdjęto. Wreszcie rozkaz nadchodzi. Ale... ani jeden z sześciu samolotów nie jest w stanie unieść się w górę. Motory nie działają. Po zbadaniu przyczyn specjalna komisja ustaliła, że znajdująca się w zbiornikach samolotów benzyna zawiera pewne ilości wody. A tym czasem benzyna została dostarczona na lotnisko w specjalnych, opieczętowanych przez komisję naczyniach, zaś samoloty, do których ją przelano, strzeżone by'y przez cały czas przez patrole wojskowe.

Samoloty zostały sparaliżowane przoz prof. Antoniego. Umieścił on swój aparat w odległości 5 kilometrów od lotniska, na którym znajdowały się samoloty. Kiedy wydano rozkaz startowania, profesor zaczął puszczać fale kwasorodu i wodoczynu w takiej proporcji, że wytwarzały one wodę. Wiadomo bowiem jest, że domieszanie nawet niewielkiej ilości wody do benzyny unieruchamia motory benzynowe, z których właśnie korzystają samoloty.

W ten sposób Anglia posiada dziś broń, która robi z niej najpotężniejsze na kuli ziemskiej państwo, o ile nie zostanie wynaleziony sposób sparaliżowania promieni wynalezionych przez prof. Antoniego.



Miałem se dzisiaj w „Roli“ o zadusyckach gadać, ale ze to nimam nijakiej markotności we wnątrzu i płakać mi sie nie kce, bom przecie nie baba, co to na pocekaniu śluptać potrafi, to dzisiaj całkiem o cem inksem gadać bede, zeby sie wszyscy Cytelnicy „Roli“ znów radowali, skróć tego niby, ze sie zadusycki skońcyły.

Zeby tego Jaśka od Grzeli wszyćkie wciurności pokręciły za moje štyry złote, com se w smatce trzymał uciułane, bo nic ino gadał mi przy młocce u nasego gospodarza:

— Podź, Maciek, do Majcherzonki na zoloty, bo wiem, ze pewnikiem cie bedzie kciała — pada do mnie Jasiek. — Majcherzonka ma dwie morgi pola i chałpę niezgorsą, a matkę juz starą i dychawicną, jak zydosko škapa, to przecie nie pozyje juz długo, a jak ino zemrze, to ty se zarasicko ostanies na groncie przy Majcherzonce i bedzies se statecnym gospodarzem jak sie patrzy. Ino cobyś przez nicego do Majcherzonki w zaloty nie sedł, być przecie honorny kawalircok.

Jo se tez myślał, ze mi Jasiek dobrze radzi jako niby swojemu koligantowi i oba umówilimy się na drugi dzień wiecór chybać do Majcherzonki.

Jak przysedł wiecór, po wszyćkiej robocie, jak juz gospodarze pośli spać, wstałem z wyrka swojego i zaconem sie zbirać do Majcherzonki na te zaloty.

Umyłem się i ucesoł pieknie i ubrał w łoberok pieknie, jak cygan w godnie święta i posedem z Jaśkiem, co juz przed chałpą gwizdał na mnie, na te zaloty.

Wzieni my gorzałecki za trzy złote i cukierków za złotygo Majcherzonce, ze to niby kuzdą babę na słodyce łoskomina zbira i pośli my.

Zaślimy przed chałpę Majcherzonki i zaceni my šturmować, bo ciemno było w chałpie, ale zarasicko zaświcili i wpuścili nas do chałpy, jako ze pedzieli my skróć cego przyśli.

Ino my se siedli na ławie wele stołu, Jasiek zarasicko wyjon flaskę gorzałecki z kieseni i zaceni my pić.

Jasiek se siad przy Majcherzonce i przypijał do niej, a septał ji cosik do ucha i obłapiał ją za syję, niby ze ją to okrutecnie miłuje, a starej Majcherzynie ręce całował.

Z początku siedziałem se rozradowany, ze tak Jasiek obstawo i przygaduje jeno mi sie nie udawało to obłapywanie Majcherzonki za syję i to co ją strasecnie do siebie przyciskał.

Jaz kiedy my juz po dwóch godzinach gorzałeckę wszyćką wypili, tak mi Jasiek po cichuśku do ucha pada:

— Ty, Maciek, mozes juz chybać do chałpy i wyspać sie, bo mos juz w łebie, a ja jesce ostanę, pogadamy jesce, bo jutro, wele połednia, mamy iść na pacirze.

Chociazem miał w łebie, alem sie pomiarkował zaroz, co mi tem hycel Jasiek zrobił, ze sie za moje štyry złote zeni. Łozeźliłem sie i strasecnie trzasłem drzwiami, jaz okna zaburcały i posedem do chałpy spać na swojem wyrku.

O Majcherzonkę ani ociupecke nie stoję, bo przecie nima u niej nic šwarnego; długo jak topola u Fafuły, a na gębie wyglądo jakby ją muski pieprzem przyprusyły, a jeno chyciła mnie turbacyja o moje štyry złote, com sie je w smatce naściskał, a Jasiek wysiachrował odemnie.

Jak ino przysła niedziela tak sie wścibiłem bliziuśko księdza i słysałem dokumentnie pirsą opowiedź Jaśka z Majcherzonką!

A zeby go wciurności!...

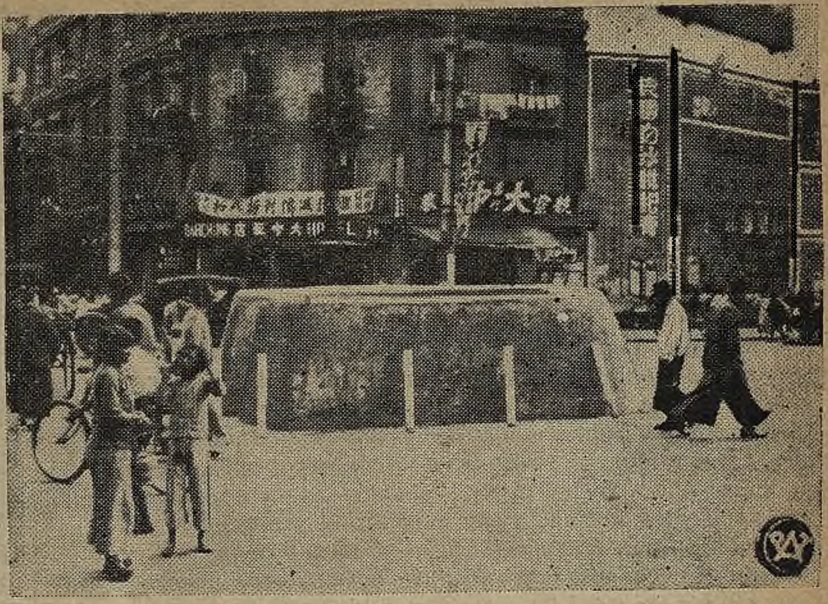
O dzieuche przecie nie stoje, bo tego gadziajstwa jest tyla na świecie, ze ino palicem kiwnąć a naślatuje sie do cłeka całuśki regiment, ale o złociaki to teraz trudno i cłeka markotność chyta jak sie na bezdurno wyda.

Ale ja Jaśkowi na odwyrtkę zrobię! Jak sie bede kiej zenił, to nie ino zaloty, ale całuśkie weselisko sprawie se za jego rodzone grajcary.

Sukcesy japońskie w Chinach.

W związku z opanowaniem przez wojska japońskie olbrzymiej części Szanghaju, zamieszczamy zdjęcie, przedstawiające fragment tego kolosalnego chińskiego miasta z okresu przed wojennego. Dziś prawie całe miasto leży w gruzach częściowo od pocisków, częściowo strawione przez pożary.

Z akcji wojennej w Chinach widzimy, że Chińczycy do wojny z Japończykami należycie przygotowani nie byli. Obecnie pospieszne ich zbrojenia i przeciwstawienia się nie mogą należycie nadążyć i zaradzić rozmachowi sprawności wojsk japońskich, pomimo że walczą one w obcym kraju i wszystko do Chin muszą okrętami ze swojego kraju dowozić. Wina klęski Chińczyków leży w zgubnym rozłamie w narodzie chińskim, od dawna już trwającym.



W otchłani cierpień.

(Nowela).

I.

Stara chata Zygmunta chwiała się już od wichrów, może by i runęła, kończąc swój żywot, lecz wiekowe cztery lipy otuliły ją, broniąc przed najściem najsilniejszych burz. Tu pod lipami, o cudownym wschodzie słońca żegnał się z rodziną najmłodszy brat Zygmunta, Jaśko. On tu ostatni raz powiódł smutnym wzrokiem, pełnym żalu, hen na łąki ,góry i lasy. Przykrość wzrastała mu w sercu, do oczu płynęły łzy. Jaśko, stał i żegnał. Byłby może tak stał i pozostał tu na zawsze, lecz mus stanął mu przed oczyma, ujął go w swe ramiona i uniósł w daleki nieznany kraj, za chlebem i szczęściem. Ostatnie jego słowa brzmiały: „ostajta z Bogiem, przyślę wom pomoc, ino niech Zygmunt kończy swą naukę, a pamiętoj Zocha o mojem Lejbusiu, przyślę list". Za parę minut znikł już za górami, tylko wiatr porwał słowa matki, słowa przestrogi „módl się i pracuj, a Bóg pobłogosławi ci życiu". Długo dźwięczało echo tych słów, za Jaśkiem nie było już żadnego śladu, a cały rok potem nie otrzymano od Jaśka żadnej wiadomości.

II.

Do chaty rodzinnej Zygmunta, przybliżał się co dzień zły czas, w progi zaglądały niedostatek, nędza i głód. Zygmunt o tym nie wiedział. Ojciec Zygmunta poszedł na służbę do Icka i nieraz w smolarni widziano, jak wśród dymu rąbał szczapy, a pot oczy mu zalewał. Na jego barkach ciążyła wielka odpowiedzialność, to też często otrzymywał od gospodarza smolarni Icka setki przekleństw i wyzwisk. Ale na to Michał milczał, bowiem wiedział, że Zygmuntowi trzeba co miesiąc wysłać 30 złociaków, więc pracował ciężko, a kiedy nadchodziły mu czarne myśli, zawsze wspomniał o Zygmuncie.

Zygmunt wyuczy się, otrzyma posadę i skończą się moje męczarnie, będę miał na starość zapewniony chleb.

Z tą myślą upływał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem.

Pewnego razu, gdy dzwon bił na Anioł Pański, Michał ukląkł i modlił się. Nagle ktoś go z tyłu uderzył i kopnął kilka razy jak psa. Michał rozpoznał głos Icka, ale choć burzyły mu się nerwy, by podnieść bunt i skończyć już z żydem Ickiem to jednak znosił krzywdy mu wyrządzane, bo kochał Zygmunta, dla niego poświęcił się sercem i duszą i miał ojcowską miłość. Byłby tak cierpiał i pracował, lecz cóż? O pięknym zachodzie słońca, nad smolarnią buchały, wśród czarnych kłębów dymu, ogniste języki; tam słychać było na krótko głos:

— O Boże! to ja, ojciec Zygmunta, zamyśliwszy się nie zaparłem pieca. O Boże! wszystko już znika, Zygmuncie! Zy-g-m-u-n-cieee.

III.

Słonko chyliło się ku zachodowi, obok siebie, długim pasmem złocąc obłoki. Do duszy Zygmunta wstąpiła boleść, tęsknota, teraz wyczuwał przykrość i żal. Do domu napisał list, że mu już nic nie potrzeba, bowiem zrozumiał, że w rodzinie jego musi być źle, bo często otrzymywał listy splamione łzami. Teraz nie jedną noc bezsenną przetrwał z myślą o domu. W nocach księżycowych modlił się, marzył o własnym szczęściu. Czekał dziś dłużej. Przed nim stanął lęk i trwoga.

W tym drzwi się otwarły i wszedł listonosz. Na widok telegramu zachwiał się i o mało nie upadł na ziemię, ostatnimi siłami zdołał utrzymać równowagę i wyszeptał: telegram. Drżąc cały, rozerwał telegram, oczami przebiegł go kilkakrotnie, a zwolna chylił głowę i zsunął się zemdlony na ziemię. Treść telegramu była dla niego trującym napojem. Czterdzieści dni walczył jak z burzą, przez czterdzieści nocy mocował się ze śmiercią. Zapomniał minione chwile i nie słyszał płaczu, nie widział rozpaczy, żalu matki i siostry nad grobem ojca. Nie widział nic.

IV.

Depesza. Tam mnie wzywają do domu matuli, już idę, idę... Otarł duże kropliste łzy. Zwolna przeszedł się kilkakrotnie po pokoju Spojrzał obojętnym okiem przez okno na świat.

Wzniósł oczy do góry i utkwił je w obraz Matki Boskiej Nieustającej pomocy, cicho szeptając modlitwę; po bladej twarzy spływały mu strugi łez, które rosiły ziemię. Na dworze rozlegało milczenie. Zbliża się noc, noc trwogi. ponurych wstrząsów słychać drzewa wydające szum jęku, jakby śpiewały swą smutną pieśń życia.

Cisza otaczała świat. Zygmunt wstał i otworzył okno. Wiatr lekko osuszał mu łzy. Chwilę czasu z niemym zachwytem wsłuchiwał się w czar pięknej nocy wiosennej. W tej to nocy burzą mu się myśli, na twarzy odbijał się wielki smutek, wzrok przygasał, do serca toczył się zwolna potężny ból, który targał jego wiosenne życie. Błędnie spojrzał na stół, na którym leżał telegram. Modlił się bez słów, bez życia, a w końcu wyszedł i drzwi z trzaskiem zaparły się. Wicher zaszumiał, zachuczał żałośnie.

V.

W izbie było cicho, spokojnie, na skrzyni tuż przy oknie siedziała pochylona nad stołem młoda niewiasta, widać przeżyła ciężkie, gorzkie chwile, gdyż na twarzy jej odbijały się ślady łez. Siedziała smutna, zamyślona, jej bujne, jasne włosy opadały aż ku ziemi, zdobiąc jej piękną postać. Nagle powstała i niespokojnie utkwiła oczy w okno. Serce jej waliło jak młotem. Mały lejbuś, który leżał w kącie na barłogu, zerwał się i skoczył do drzwi. Boże! Boże! jeszcze nie minęło cztery dni od pogrzebu matki, a tu już idzie on, plugawy żyd parszywiec, ośmielił się prosić mnie o moją rękę, rzucając groźby, gdy za niego nie wyjdę. On mnie zmusi, zniszczy, wypędzi na dziadowski świat: O! nie. Dość mam jego bolesnych wspomnień. Podły katownik, przez niego przyszło nieszczęście. On, ten nikczemnik Icek, sprowadził śmierć memu ojcu a potem matce. Teraz chce bym się wyrzekła wiary swojej chrześcijańskiej i została jego żoną lub kochanką. Ach! Boże, on tu dziś przyjdzie po ostatnie słowo. No i co ja zrobię sama? Co? O! gdyby był Zygmunt i Jaśko. Oni by mnie uratowali przed zmorą żydowską. Zapłakała.

— Och! Milsza mi jest śmierć. Ja nie dla żyda! — i usiadła do stołu pisać list. Widać cień za oknem, ktoś przyspieszył kroku. Lejbuś zawzięcie szczeka. Lęk przeszył serce, z głębi piersi wyrwał się cichy głos: Zygmuncie! Błyskawicznym ruchem zatopiła w piersi długi nóż. Pies dał susa w okno. Na dworze zawył przerażająco.

VI.

Słonko żegnało świat a przez łany zbóż szedł Zygmunt, wytężając wzrok w ukochane strony. Zniszczony przez przeżyte bolesne chwile, często ocierał pot z wynędzniałego oblicza. W oczach przesunął się tragiczny obraz życia, w mózgu wyryte zostały słowa: śmierć ojca! Matka ciężko chora!". Na wzgórku tuż przy męce Pana Jezusa stał wiekowy dąb, w oddali pochyła, obrośnięta mchem chata Zygmunta. Wicher lekko falował zboża. Zygmunt biegł szybko, dopadł do krzyża i krzyknął „Jezusieńku". Upadł, łzy zrosiły ziemię. Był to moment nieopisanego obrazu. Zygmunt leżał bez ruchu. Ktoś ruszył go, czy szarpnął za ramię, poruszył się i spojrzał. Lecz cóż to? Przed oczami staje mu brat Jasieńko. Złuda, czy tęsknota? A może — nie, to on. Jaśko! Obaj padli w objęcia, aż serca płakały zradości. Pies odskoczył i biegł ku domowi, Zygmunt i Jaśko szybko znikli z wzgórka.

VII.

Lata szły. Rok rocznie w Dzień Zaduszny na cmentarzu, tuż przy grobach rodziny Jaśka, w stroju zakonnym, ukryty w modliwie, klęczał Zygmunt. Przechodnie spoglądając na Zygmunta-zakonnika cofali się myślami w stecz, w przeszłość, widząc straszny obraz cierpień. Do oczu toczyła się im łza żalu, łza politowania. *Janczarek Władysław.*

Zawierucha wojenna na Dalekim Wschodzie.



Kobieta chińska z dzieckiem i z całym swym dobytkiem ratuje się ucieczką z Szanghaju.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

— Niepotrzebnie się Szymku denerwujesz. Idź do domu, odpocznij, jutro mi wszystko opowiesz.

On jednak zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie, nie, jutro może być za późno. Dzisiaj ci powiem wszystko. W-s-z-y-s-t-k-o! Helenko, ty musisz zostać moją,

Odrzekła niepewnym głosem.

— Czy to wszystko?

— Nie, to nie wszystko. Ja ciebie kocham, a ty wzgardziłaś mną, ty zabrałaś szczęście i spokój i ból i rozpacz szaloną zadałaś. Ja muszę się zemścić i to krwawo. Szalony jestem, ale nie mogę inaczej. Widocznie diabeł mnie opętał, lecz trudno, nie myślę z nim wojować. Helenko, ja pomszczę swoją krzywdę.

Jęk grozy wyrwał się z piersi Helenki. Szymek mówił dalej. Mówił prędko, jakby chcąc za jednym zamachem wyrzucić ze siebie wszystko to, co nurtowało go od dawna.

— Tak, ja się zemszczę, na tobie i na ojcu twoim. Czy wiesz za co? Nienawidzę go. Powiem ci, odmówił mi twej ręki. Łotr. Powiedział: „cóż ja poradzę, gdy ona ciebie nie chce". Słyszysz Helenko, on tak powiedział. A to jest straszne. I dlatego zemszczę się. Wiem o nim wiele. Podpatrzyłem go, podsłuchałem.

I wiem, że nie jest tym, za kogo się podaje. I, jak Bóg na niebie, krwawo odpłaci mi za moje upokorzenie.

Zaśmiał się ochryple i zawołał:

— Helenko, wszystko jeszcze można naprawić, tylko ty mnie pokochaj. Zostawię ci czas do jutra wieczora. Namyśl się. Jeśli przystaniesz do mnie, na rękach nosił cię będę, jeśli zaś odmówisz, biada tobie i ojcu twojemu. Rozumiesz? A teraz do widzenia.

Skłonił się i wyszedł cicho jak cień i jak cień przepadł w ciemnym lesie.

Helenka tymczasem jak płótno blada, omal że nie sina z przerażenia, ciężko oparła głowę o framugę okna i popadła w stan niebezpiecznego odrętwienia To, co przed chwilą usłyszała z ust Szymka było tak groźne i straszne, że zupełnie wytrąciło ją z równowagi.

Rozumiała, że Szymek mówił prawdę, że zemści się na niej i na ojcu. Rozumiała, że jutro musi mu dać stanowczą odpowiedź. A wtedy...

Głuchy szloch targnął jej piersiami. Ona winna wszystkiemu, ona. Co będzie, gdy ostatecznie odmówi Szymkowi? Co się wtedy stanie?

Ach, żeby choć Matołd ocalał... Wprawdzie nie bardzo wierzyła Szymkowi, ale z nim istotnie coś się stało. Lecz co? Jak mówił był w ciągłym niebezpieczeństwie i ona też to wiedziała, gdy go wraz z ojcem z piwnicy wyratowała. Dziś uzbrojonego widziała w lesie. Kto on był? Jakich miał wrogów? Jakie niebezpieczeństwo czyhało nań i z jakiego powodu?

Takie oto pytania wirowały po jej skołatanej głowie i nie umiała na nie znaleźć żadnej odpowiedzi. Jedno czuła dobrze, że kocha go na śmierć i życie, że z jego losem swój związała na zawsze

Nagły dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Wpadła jej na myśl rozmowa, posłyszana kiedyś, a prowadzona przez jej ojca i jeszcze kogoś drugiego, w dniu wydobycia Matołda z piwnicy. Z rozmowy tej wynikało, że Matołd był wrogiem i jej ojca. Lecz w takim razie, dlaczego ojciec wtedy go uwolnił?

To było dla niej tajemnicą.

Jedno teraz wiedziała, że tak Matołdowi jak i ojcu zagrażało niebezpieczeństwo. O sobie nie myślała. Bo cóż z tego, że ona przezwycięży zawiść Szymka, gdy jej najbliższych nie stanie? Och, żeby choć ojciec był w domu, możeby coś poradził, a tak? W lesie na każdym kroku czai się pułapka, za każdym krzakiem lub drzewem może się ukrywać zły człowiek. A ona wie tyle rzeczy, ona mogłaby wiele zrobić, ale cóż, kiedy samotna w chatce siedzi z dala od ojca, z dala od Matołda.

Naraz zerwała się z ławy i spojrzała w okno. Nowa myśl zawitała jej do głowy, owinęła się chustką i wybiegła na dwór. Chwilę stała nieruchomo, nadsłuchując, po czym otworzyła furtkę, wybiegła na polanę i wpadła w las.

Biegła w kierunku młyna. Na sękach darła sukienkę, kaleczyła ręce i twarz o wystające ciernie głogów i tarniny. Nie czuła jednak tego. Nie czuła strachu, nie czuła niebezpieczeństwa, jakie na nią czyhało między drzewami. Byle prędzej.

Naraz przystanęła. Do uszu jej doleciały głosy. Nie zatrwożyła się. Smiało podsunęła się w tamtą stronę i nadstawiła uszu.

W lesie, o kilka kroków od niej stało kilku ludzi, rozmawiających półgłosem, tajemniczo.

— Teraz już nie ożyje więcej — usłyszała jakiś głos — będzie miał dosyć.

— Dostał to, na co zasłużył — doleciał ją głos drugi — zdrajcom i szpiegom nie można przepuszczać. To najgorsza kasta ludzi i najniebezpieczniejsza.

Ludzie ci zaczęli się rozchodzić. Jeden poszedł w kierunku, gdzie stała Helenka. Zatrwożona słowami, jakie słyszała, nie pomyślała nawet o tem, żeby się ukryć gdzieś. Stała jak posąg na środku ścieżki, nie ruszając się z miejsca, z oczami utkwionymi w jednym punkcie.

Dlatego też nie widziała, jak człowiek idący w jej kierunku drgnął, gdy ją ujrzał, a następnie, po krótkiej chwili wahania wyjął błyszczący nóż i zaczął się skradać ku niej.

Gdy był od niej oddalony już tylko o kilka kroków, wyskoczył z gęstwiny i krzyknął:

— Kto tu?

Dziewczyna krzyknęła przerażona, ale w sekundę potem oprzytomniała i rzuciła się do niego z głośnym okrzykiem:

— Ojciec!

Mężczyzna momentalnie schował nóż do rękawa, ale zdumienie jego nie miało granic.

— Helenko, skąd się tu wzięłaś? Co robisz w lesie o tej porze?

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się doń.

— Ciebie szukałam ojcze.

— Mnie! — zdziwił się niemało.

— Tak ciebie, bałam się czegoś. Ojcze, czy oni go doprawdy powiesili?

Odsunął ją szybko od siebie i badawczo spojrzał jej w oczy. Twarz mu się zmieniła bardzo.

— O czym ty mówisz?

— O maziarzu.

— A skąd ci znów do głowy jaki maziarz wlazł? Dlaczego o to pytasz?

— Bo Szymek mówił, że go ojciec powiesił przy młynie.

Oparł się o drzewo i przerażonym wzrokiem przyglądał się córce. Wreszcie wyjąkał:

— To nie ja, nie ja... to inni... ale co tobie? Helenko, Helenko...

Rzucił się ku niej i pochwycił w ramiona. Drżała na całym ciele, słaniając się.

— Co tobie? — pytał przerażony ojciec.

— Nic.

— To nieprawda. Helenko, co się tobie stało?

Nie odpowiedziała od razu. Dopiero po dłuższej chwili wyszeptała z wysiłkiem:

— A więc on już nie żyje, nie żyje...

— Kto? — podchwycił ojciec.

— Kto? Matołd — wyszeptała.

— Tak nie żyje. Ale co tobie?

— Kochałam go. Ach ojcze, kochałam go na śmierć i życie i teraz — teraz on już nie żyje. O Boże, Boże, Boże...

Przymknęła oczy i bezwolnie, zwisła ojcu przez ręce. Ryknął niesamowicie i zaczął trząść nią w przerażeniu. Napróżno. Helenka nie czuła już nic. Życie uciekło z niej.

Zrozpaczony ojciec pochwycił ją na ręce i nie zdając sobie sprawy co robi, poniósł ją w kierunku pobliskiego strumienia. Tam przyłożył ucho do jej piersi i krzyknął uradowany:

— Bije!

Potem nabrał w dłonie wody i zaczął ją cucić:

ROZDZIAŁ XI.

Karta z przeszłości.

Zaszło już słońce, kiedy z budy stojącej w największym gąszczu tarniny, wychylił się kudłaty łeb.

W szarym półmroku groźnie zabłysły niebieskie oczy, badawczo rozglądające się dokoła, a za chwilę przed budą stanął ni to zwierz, ni to człowiek. Ziewnął przeraźliwie, raz jeszcze się rozejrzał, a podszedłszy do napół spróchniałego drzewa, wyciągnął z dżungli duży, składany nóż i parę błyszczących pistoletów. Pogłaskał je pieczołowicie, obejrzał czy nabite, a potem schował je w zanadrze i ruszył w las, śmiejąc się z cicha do siebie.

Las rzednął. Wkrótce też nasz dzikus wyszedł na drogę tędy biegnącą, spojrzał w jednym i drugim jej kierunku, zastanowił się chwilę i usiadł na pniu, uśmiechając się wciąż.

Naraz do uszu jego dobiegło echo idących jakichś ludzi. Było ich dwóch. W panującym półmroku można ich było rozeznać bardzo dobrze, ale człowiek siedzący na pniaku zdawał się zupełnie nimi nie interesować. Pilnie zajęty obgryzaniem paznokci uśmiechał się wciąż, mrucząc jakieś niezrozumiałe słowa.

Ludzie idący drogą zauważyli go i przystanęli. Jeden z nich rzucił pytanie:

— Kto tam?

Człowiek siedzący na pniaku zrobił gwałtowny ruch głową, roześmiał się na głos i mruknął:

— He?

— Kto tam jest?

— He?

Tymczasem towarzysz pytającego wpatrywał się pilnie w siedzącego i mruknął:

— Chodź, to głupi Bartek.

Odeszli więc, rozmawiając ze sobą, a Bartek nie przestając się uśmiechać, obgryzał dalej paznokcie. Gdy jednakże idący zniknęli na zakręcie drogi, zerwał się z pniaka i lasem pobiegł za nimi. Dopędził ich, i dalej szedł z nimi równolegle, wyciągając głowę, jak gdyby ciekawy był, co idący ze sobą mówili. Nie mogąc jednak nic usłyszeć, gdyż rozmawiali bardzo cicho, został się nieco w tyle, nie tracąc ich jednak z oka. Szedł cicho jak kot, zręcznie, omijając krzaki i drzewa i ani jedna gałązka nie trzasła pod jego stopami.

Niedługo las się skończył, a idący skręcili z drogi w pola. Bartek zaczekał, aż znikli w ciemnościach, po czym sam puścił się w ich ślady. Kołując i nadsłuchując dotarł do miejsca gdzie stał diabelski młyn i tam się zatrzymał. Z wnętrza dochodziły go jakieś gwary i krzyki, przekleństwa i złorzeczenia.

Głupi Bartek pokręcił głową, jakby mu się to nieco dziwnym zdało. Zajrzał jednym okiem do wnętrza, potem drugim, nadsłuchiwał chwilę, a następnie wlazł w krzaki i ukrył się w nich, nie spuszczając jednak ani na chwilę oka z młyna.

A w młynie działo się coś dziwnego. Hałas i stukot wzmagały się. Bartek się jednak nie przeraził. W oknie błysło światło, potem zgasło i znów błysło. Głupi Bartek coraz bardziej wyciągał szyję i nadsłuchiwał.

Naraz skulił się i przyczaił, a ręka jego sięgnęła w zanadrze. Z młyna wybiegło kilkunastu ludzi, podnieconych czymś, wywijając groźnie rękami. Bartek uważnie wpatrzył się w nich i zauważył, że wlekli oni kogoś ze sobą, kopiąc go i bijąc niemiłosiernie, Bity człowiek rzucał się i krzyczał, nikt jednak na to nie zwracał uwagi. Bartek patrzył zaciekawiony.

Naraz krzyk straszny, chrapliwy rozdarł powietrze i Bartek drgnął. Wyraźnie widział jak na drzewie akacji powieszono człowieka. Osłupiałym wzrokiem przyglądał się tej okropnej egzekucji, nie mogąc przyjść do siebie. (Ciąg dalszy nastąpi)



Zmarły w ubiegłym tygodniu w 70-tym roku życia ś. p. generał Józef Dowbór Muśnicki.

Poradnik gospodarczy.

Rady gospodarcze na czasie

W polu i w zagrodzie w dalszym ciągu aż do nastania silniejszych mrozów wykonywać głębokie orki zimowe, przeorywki kartoflisk, w dni pogodne wywozić i od razu roztrząsać i niezbyt głęboko przyorać obornik, zwłaszcza pod buraki, które na oborniku wiosennym źle się udają. Zacząć młóckę zbóż i odstawę. Drób w domu w cieple trzymać, zwłaszcza w nocy i silnie żywić, aby niósł jaja.

Opatrzyć piwnice przed mrozami, gnojówki itp. Bydło żywić w stajni, przeważnie aż do mrozów.

W ogrodzie przygotowywać ziemię do inspektów. Przygotowanie kompostów polega na zbieraniu w ciągu roku odpadków ogrodowych, jak liście, łodygi, chwasty, śmieci z dróg. Zlewamy to wszystko gnojówką, przesypujemy wapnem i przerabiamy 2—3 razy i gdy części składowe przegniją, używamy do inspektów, zasilania zagonów itd.

Przy pasiece zakończyć obrachunki pasiecznicze, czytać podręczniki pszczelarskie.

Najlepszy sposób ochrony drzewek przed mrozem.

Z chwilą posadzenia drzewek — należy korzenie ich zabezpieczyć przez usypanie kopczyków, wysokości 40 50 cm.

Pień drzewka trzeba chronić od zajęcy, mrozów, oraz od działania promieni słonecznych podczas mroźnych, wiosennych dni. Drzewka należy okręcać prostą słomą, trzciną lub jałowcem, co zabezpieczy pień od zajęcy i działania promieni słonecznych, które w okresie zimy i wczesną wiosną są szkodliwe.

Uszkodzenia nie należy wygładzać nożem, lecz smarować maścią ogrodniczą, gliną z krowieńcem, oczywiście potem owiązując płótnem.

Jak należy przechowywać pelargonie podczas zimy?

Jesienią należy pelargonię przenieść z ogródka lub z balkonu w miejsce zabezpieczone. Jeśli pelargonia była sadzona do gruntu bez doniczek, wyjmujemy z ziemi ostrożnie bryłkę korzeniową i sadzimy w stosunkowo niewielkie doniczki, stawiamy w miejscu zaciemnionym i podlewamy aż do ukorzenienia się i nabierania przez roślinę normalnego wyglądu.

Podczas zimy należy umieścić pelargonię w suchym i widnym miejscu, w temperaturze pokojowej starając się trzymać jak najbliżej światła. W okresie tym podlewanie redukujemy do minimum.

Często podczas zimy pelargonia zaczyna tracić swe ulistnienie, tak, że pozostają nawet tylko gołe badyle, nie należy się tym niepokoić — pod koniec zimy, z ukazaniem się pierwszych promieni słonecznych, na badylach ukażą się nowe małe listki, stanowiące zaczątek świeżych pędów pelargonji. Jest to okres powrotu rośliny do ponownej wegetacii. Przycinamy wtedy krótko zeszłoroczne pędy, celem wyrównania kształtów rośliny, oraz otrzymania nowych, młodych i silnych pędów i zaczynamy stopniowo zwiększać podlewanie.

Pierniki toruńskie i krakowskie.

(Dokończenie)

W Polsce znany był piernik toruński jako jedna z „najlepszych rzeczy": „Gdańska gorzałka, toruński piernik, krakowska panna, warszawski trzewik — najlepsze rzeczy w Polsce", głosi stare przysłowie. Dlatego też królowie polscy, gdy zatrzymywali się w Toruniu, otrzymywali w darze pierniki od przedstawicieli miasta. Był tedy piernik toruński niegdyś przysmakiem godnym królów i dostojników, odwiedzających Toruń. Kiedy biskup płocki, Henryk Firlej, w r. 1618 jadąc do Włoch zatrzymał się w Toruniu, dostał od ksieni klasztoru benedyktynek, Zofii Dulskiej, w darze dwa pierniki i flaszkę wódki cynamonowej na pokrzepienie w dalekiej i uciążliwej podróży. Władze miejskie chętnie posługiwały się piernikami, by u wpływowych osobistości zyskać posłuch dla życzeń miasta. Znany z historii jest dar, złożony przez Toruń w r. 1778 carycy Katarzynie, w postaci wspaniałego piernika długiego na 4 łokcie, a grubego na pół łokcia. Ten podarek kosztował miasto 300 talarów, forma jego przechowuje się dotychczas. Najbogatszy zbiór form piernikarskich przechowuje się w muzeum miejskim w Toruniu i najstarszej fabryce pierników firmy Wessego. W roku 1933 ku uczczeniu jubileuszu 700 letniego istnienia Torunia wypieczono pierniki na zachowanych starych formach.

W Krakowie nade wszystko posługiwał się miodem liczny niegdyś sławetny cech kichlarzy (Kuechler) czyli piernikarzy, których znajdujemy w Krakowie już w drugiej połowie 14 wieku. Z pracowni ich wychodziły przeróżne rodzaje pierników i do różnych przystosowane okoliczności a także „chleby miodowe", „marcepany" i t. p. Pierniki pełniły zasadniczo rolę dzisiejszych ciastek i tortów. Kichlarze sprzedawali również swój towar na kramach pod kościołami, bądź codzień jak to było zwyczajnie w 16 tym wieku przed kościołem N. Marji Panny, bądź w czasie odpustów, zwłaszcza przed kościołem Karmelitów na Piasku. Piękne, bogato rzeźbione foremki na pierniki krakowskie z czasów od 16 18 wieku przechowuje dziś Muzeum Etnograficzne na Wawelu. Do szczególniej ciekawych okazów tego zbioru należy wyobrażenie mistrza Twardowskiego na kogucie, a nadto luźne litery składające abecadło. Litery takie dawały matki dzieciom, idącym do szkoły, w nadziei, iż spożycie smakołyków literowych przyczyni się do zapamiętania abecadła W tymże czasie pierniki grały niekiedy rolę anonimów, przy czym uprzejmi ludzie zależnie od okoliczności obdarzali się kratą, języczkiem, sercem, kołyską i t. p.

O zamożności danego majstra piernikarskiego, świadczyły posiadane przez niego zapasy ciasta miodowego, które im dłużej leży i lepiej się przemaceruje, tym pod każdym względem otrzymuje się wyrób smaczniejszy. Takie ciasto zasobniejsi majstrowie przygotowywali nieraz w znacznych ilościach i dopiero po upływie dłuższego czasu używali do wyrobu pierników. Ongi majster piernikarski, gdy wydawał córkę za mąż za pracownika swego fachu, przeznaczał jej w posagu zapasy ciasta odleżałego. Wartość wiana w tej formie równała się gotówce w pieniądzach, pozwalała bowiem młodemu małżonkowi na rozwijanie i rozpoczynanie procederu.

Cech krakowskich piernikarzy utrzymywał w rynku 9 „jatek", które oddzierżawiano mistrzom na czas określony lub dożywotnie. Zastrzeżona przywilejami ilość majstrów nie mogła przenosić dziewięciu, a to dlatego, „aby cech przez zagęszczenie się mistrzów nie niszczył i nie ubożał, ażeby robotę tym lepszą mieli". Przywilej nadawał cechowi prawo wyłączne sprzedaży pierników na 20 mil około Krakowa, oraz ażeby żaden przekupień „nie ważył się wykupować miodu, aż pierwej piernikarze dla potrzeby swojej nakupią". *Dr. E. Podworski.*

„Rapskohl" czyli Rapko?

Pod nazwą tą wprowadzili Niemcy u siebie nową roślinę pastewną. Jest to krzyżówka jarmużu z rzepakiem. Pierwsze doświadczenia zrobili Anglicy. Rapko posiada łodygę mięsistą, bardzo duże ulistnienie, smak słodki. Plon z hektara wynosi 400—500 q. Rapko wymaga gleby próchnicowej, dobrze nawożonej. Czas wysiewu około połowy sierpnia. Na 1 ha wychodzi 6—8 kg. nasienia. Można stosować także nawozy pomocnicze, a więc saletrzak, nawóz fosforowy w granicach od 1 do 3,5 q. Sprzęt rozpoczyna się przed zakwitnieniem i trwa 2 do 3 tygodni. W razie wymarznięcia rośliny, tracimy tylko 6—8 kg. nasienia. W Polsce roślina ta nie jest wypróbowana.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii ubiegły tydzień zaznaczył się ciszą, za wyjątkiem zbombardowania Madrytu przez samoloty powstańcze.

Oto jak donoszą w dniu 4 b. m. śródmieście Madrytu bombardowane było przez baterie powstańcze. Bombardowanie spowodowało śmierć 155, oraz poranienie 269 osób. Wśród rannych nie są policzeni ci, którzy udali się o własnych siłach do domów.

Dzienniki francuskie zamieszczają sprawozdanie swego korespondenta z Walencji o becnej sytuacji na terytorium podlegającym rządowi Walencji. Korespondent twierdzi, że upadek frontu północnego spowodował załamanie się ducha w szeregach czerwonych, pod wpływem którego zwłaszcza Katalończycy nawiązaliby chętnie pertraktacje z gen. Franco, rząd jednak w dalszym ciągu zdecydowany jest na prowadzenie wojny.

Wojna chińsko-japońska.

W ubiegłym tygodniu wojska japońskie zdołały zmóc Chińczyków, co pozwoliło im na dalsze posuwanie się w głąb Chin.

Pod datą 11 b. m. donoszą, że stolica prowincji Szansi, znajduje się obecnie całkowicie w rękach Japończyków. Bitwa o Taiyuan należała do najzacieklejszych i najkrwawszych z wszystkich walk, jakie toczyły się w Chinach północnych. Obecnie należy oczekiwać szybkiego posuwania się Japończyków na całej linii w kierunku Hoang-Ho.

Również pod datą 11 b. m. Ministerstwo wojny w Tokio ogłasza, że japońskie siły wojskowe dokonały przy pomocy floty japońskiej desantu na północnym wybrzeżu zatoki Hongczau, położonej 50 km na południe od Szanghaju. Oznacza to, że wojska japońskie są obecnie w możności okrążenia Szanghaju również od południa. — Poza tym wojska japońskie osiągnęły wielkie zwycięstwo w prowincji Szansi, zdobywając stolicę tej prowincji Tajuan-Fu.

Według krążących pogłosek, Japończycy zamierzają nawiązać łączność pomiędzy południowym skrzydłem frontu szanghajskiego, opierającym się o zachodnią część koncesji międzynarodowej, a oddziałami desantu, który wylądował w zatoce Hang-Czau. Po nawiązaniu łączności możliwym będzie opróżnienie Putung i Nankau i w konsekwencji odcięcie całkowite Nankinu od Szanghaju.

KRONIKA.

Nowe kredyty hodowlane. Komitet Ekonomiczny Ministrów uchwalił uruchomienie kredytów obrotowych dla rolnictwa w wysokości 5 milionów złotych na opas i hodowlę bydła. Kredyt ten ma być wyzyskany w bieżącym roku kalendarzowym. Akcja kredytowa będzie prowadzona w formie kredytu zaliczkowego, analogicznego do kredytu na zaliczkowanie zbóż. Kredyt ten, przeznaczony przede wszystkim dla drobnego rolnictwa, będzie zasadniczo kredytem rzeczowym, zabezpieczonym dodatkowo osobistym zobowiązaniem wekslowym kredytobiorców dla usunięcia ryzyka wierzyciela na wypadek choroby lub upadku zastawionej sztuki. Kredyt na opas — w formie rejestrowanego zastawu rolniczego — będzie udzielany na podstawie przepisów z dnia 14 lipca 1928 roku o rejestrowym zastawie rolniczym i znakach zastawniczych. Uruchomienie kredytów dla hodowli zwierząt przyczyni się niewątpliwie do osłabienia spadku stanu pogłowia, kredyty zaś na opas zwierząt wpłyną na zwiększenie ilości zwierząt gospodarskich, stawianych przez rolników na opas, co winno spowodować usunięcie nadmiernej podaży hodźca na rynku i podniesienie jakości materiału rzeźnego.

Chrześcijańska Kasa Bezprocentowa w Skawinie. Z inicjatywy grona obywateli powstała w Skawinie pod prezesurą p. Władysława Hahorkiewicza, pierwsza w powiecie krakowskim Chrześcijańska Kasa Bezprocentowa. Czynności swoje zaczęła w dniu 1-go lipca br. przy poważnej subwencji miejscowego Zarządu Miejskiego, bezprocentowej długoterminowej pożyczki Banku Gospodarstwa Krajowego i ofiar obywatelstwa miejscowego. W ciągu tak krótkiego czasokresu wykazuje żywą działalność, obrót przeszło 5.700 złotych. Z pożyczek korzystają drobni kupcy, rzemieślnicy i straganiarze.

Budowa zapory wodnej w Rożnowie zostanie zakończona w r. 1939. Budowa zapory w Rożnowie posuwa się stosunkowo szybko naprzód. Budowa zapory jest potężnym dziełem inżynierskim, wywierającym już w czasie jej konstrukcji silne wrażenie swymi rozmiarami. Kubatura zapory wyniesie 580 tysięcy metrów sześciennych betonu, dając jej 550 m długości i 50 m wysokości, stworzy spiętrzenie wody na 31 m. Zapora, znajdująca się obecnie w budowie, czyni wrażenie wielkiej fabryki. Patrzącego na nią uderza przede wszystkim masa betonu, konstrukcyj żelaznych, liczne dźwigi i suwnice, oraz olbrzymi drewniany budynek, wchłaniający przy pomocy elewatorów masy materiałów: żwiru, piasku, kamieni itp. To fabryka betonu, której koszt wzniesienia wraz z instalacjami pomocniczymi pochłonął trzy miljony złotych. Samego cementu zapora zużyje 100 tysięcy ton. Przy budowie zatrudnia się przeciętnie 1.000 robotników. W stosunku do rozmiaru prac jest to ilość znikoma. Wystarcza jednak przy zastosowaniu w systemie prac jak najdalej posuniętej ich mechanizacji. W roku przyszłym, gdy budywa znajdzie się już w drugim etapie, zatrudnienie przy niej wzrośnie do 4 tysięcy osób. Ogólny kosztorys zapory zamyką się kwotą 44 milionów złotych. Ponieważ, szczególnie w pierwszym okresie, nie będzie można liczyć na całkowity zbyt energii, przeto koszt własny energii, przynajmniej w pierwszych latach, będzie utrzymany w wysokości 10—12 groszy za 1 kWh. Jak daleko są już zaawansowane prace? Przy kosztorysie 43 milionów złotych dotychczas wydano 19 milionów. Można powiedzieć ogólnie, że prace są wykonane już w 30 proc. Gdy w jesieni 1935 r. rozpoczęto roboty w Rożnowie, była to pustynia. Dziś cały teren jest doskonale zagospodarowany. A więc jest już czynna elektrownia, konieczna dla celów budowy zapory, most wzniesiony na Dunajcu, wielka fabryka betonu, elektryczna droga przesyłkowa z Mościsk do Rożnowa, warsztaty mechaniczne, linia kolejowa, baraki, zajmujące 6 tysięcy metrów kwadratowych, wodociągi, kanalizacja. Kiedy będzie zapora wykończona? Kierownictwo budowy zapewnia, że w roku 1939.

Szybowiec z napędem nożnym skonstruował lwowianin. Wł. Kazimirski, urzędnik sądowy, zamiłowany konstruktor amator lotniczy zgłosił ostatnio w urzędzie patentowym szybowiec zaopatrzony w śmigę poruszaną napędem nożnym, podobnie jak przy rowerze. Oprócz napędu nożnego, można dla uniknięcia zmęczenia przez pilota, włączyć silnik o stosunkowo małej mocy, jak w motorowerach, albo włączyć sprzęgło jednokierunkowe t. zw. wolnobieg, by pilot nie musiał ustawicznie kręcić pedałami. Według obliczeń konstruktora, liczba obrotów śmigi może być tak znaczna (1,800 obrotów), że zupełnie wystarcza na oderwanie się szybowca od ziemi. Konstruktor-amator wybudował już własnym sumptem kadłub z aparaturą napędową,

Po pięciu latach przypomnieli sobie, że zaginął. Przed pięciu laty wydalił się z Basiówki pod Lwowem, Marian Madeja, zarobnik, żonaty i dotychczas nie powrócił. Po upływie tak długiego czasu rodzina zwróciła się do władz policyjnych z prośbą o podjęcie poszukiwań za zaginionym.

Dwa lata więzienia za odmówienie pomocy tonącemu. W Sądzie Okręgowym w Stanisławowie rozegrał się epilog tragicznego wypadku, jaki zdarzył się na Dniestrze. Uczeń szkolny C. Asbach ze Lwowa, który wybrał się na wycieczkę kajakiem po Dniestrze, począł tonąć. Na ratunek tonącemu pospieszył

kilkunastoletni pastuszek J. Karpik, który nie zdołał jednak uratować tonącego. W tej chwili nadjechał na łódce M. Komar z Załukwi, który jednak zlekceważył krzyki tonącego słowami: „I tak mi nikt za ratowanie nie zapłaci" i odmówił pospieszenia z pomocą tonącemu. W ten sposób odmawianiem udzielenia pomocy tonącemu przyczynił się do jego śmierci. Obecnie Komar stanął przed sądem. W wyniku rozprawy został on skazany na dwa lata więzienia.

Trzej robotnicy spalili się żywcem. Pod sortownią kopalni „Solvay" w Grodźcu, wydarzył się straszny wypadek, którego ofiarą padło trzech robotników, a mianowicie: Janorzewski, Fr. Sochacki, oraz Wł. Stefański. Robotnicy otworzyli zawór, aby z dużego żelaznego kosza wypuścić miał. Tymczasem posypał się na nich ogień i w tej samej chwili nastąpił wybuch pyłu węglowego. Stefański po prostu spalił się żywcem, dwaj pozostali robotnicy zostali w stanie bardzo ciężkim przewiezieni do szpitala, gdzie walczą ze śmiercią. Na miejsce przybyła specjalna komisja urzędu sanitarnego, która bada przyczynę wypadku.

Trujące wędliny fabrykowali z padłych wieprzów. Przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu odpowiadał właściciel firmy masarskiej M. Dworczyk i jego czeladnik J. Szafnicki z Gołonogu oskarżeni o wyrabianie wędlin z zepsutego mięsa. Podczas przeprowadzonej rewizji policja stwierdziła, że Dworczyk i Szafnicki wyrabiali kiełbasę z rozkładającego się mięsa. Lekarz weterynarii zakwestionował przeszło 150 kg mięsa i słoniny orzekając, że spożycie tych wyrobów mogło spowodować masowe zatrucie. Mięso nie tylko, że było cuchnące, ale pochodziło nad to z padłych w czasie transportu świń. Sąd skazał Dworczyka i Szafnickiego po roku bezwzględnego więzienia.

Katastrofa na niestrzeżonym przejeździe. — W dniu 1 b. m. pociąg osobowy, zdążający od stacji Szydłowiec do Jastrzębia, na niestrzeżonym przejeździe na 81 km około wsi Lipienice, gmina Rogów, powiat Radom, najechał na furmankę wiozącą 5 osób. Wskutek zderzenia furmanka została doszczętnie rozbita i 2 osoby zostały na miejscu zabite, a 3 osoby ciężko ranne zmarły w drodze do szpitala. Zabitymi są: Rojek J. i jego syn Władysław, oraz Jan, Antoni i Władysław bracia Kolugi.

Destylarnia żywicy w Garbatce. Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu uruchomiła w Garbatce destylarnię żywicy, która zdolna będzie oczyścić rocznie do 3 tysięcy tonn żywicy, przerabiając ją na kalafonię i terpentynę balsamiczną. Kalafonia znajdzie łatwy zbyt na rynku krajowym w przemyśle papierniczym, lakierniczym, mydlarskim, oraz przy wyrobie laków, zaś polska terpentyna balsamiczna poszukiwana jest na rynkach zagranicznych, zwłaszcza w Czechosłowacji i na Węgrzech, dokąd jest eksportowana.

Uduszony w studni. We wsi Węgrzynów, (gmina Słupia, jędrzejowskie), miejscowy gospodarz Wł. Dłużniak w czasie kopania studni, przysypany został ziemią na głębokości 8 metrów. Po 5 godzinach usilnej pracy miejscowej ludności zdołano wydobyć już tylko zwłoki Dłużniaka, który poniósł śmierć wskutek uduszenia.

Poderżnął sobie gardło nożem W Sobkowie, powiatu jędrzejowskiego 17-letni Jerzy Popławski popełnił samobójstwo, podrzynając sobie gardło nożem kuchennym. — Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Napad bandytów. We wsi Bąkowiec, powiatu jędrzejowskiego czterech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów wtargnęło do mieszkania F. Biegańskiej. Bandyci po sterroryzowaniu rewolwerami domowników i pobiciu Biegańskiej, która wszczęła alarm, zrabowali tysiąc złotych gotówką i zbiegli w kierunku pobliskiego lasu, gęsto ostrzeliwując się z rewolwerów przed ścigającymi ich mieszkańcami wsi Bąkowiec, którzy na krzyk Biegańskiej przybiegli na pomoc. Władze policyjne są na tropie bandytów.

Groźny pożar. W zabudowaniach folwarku Bogdaj powiatu jędrzejowskiego z nieustalonych na razie przyczyn wybuchł pożar, który strawił stodołę wraz ze zbiorami i narzędziami rolniczymi, stanowiącą własność W. Biernackiej. Szkoda wynosi około dwudziestu tysięcy złotych.

Zuchwały napad bandytów. W Bąkowicach (jędrzejowskie) do mieszkania wdowy po kolejarzu, F. Biegalskiej wtargnęło dnia 3 b. m. w nocy 4 zamaskowanych bandytów, którzy po sterroryzowaniu Biegalskiej splądrowali mieszkanie, rabując około 1.000 złotych gotówką. Podczas rabunku Biegalska zdążyła wybiec z mieszkania i zaalarmować sąsiadów. Widząc nadbiegających ludzi złodzieje zaczęli uciekać, ostrzeliwując się. Jeden ze ścigających, polowy strzelił kilkakrotnie w stronę uciekających, lecz chybił, tak że bandyci zdołali zbiec.

Kurs budownictwa wiejskiego. W Zgórsku pod Kielcami odbył się 2-dniowy kurs budownictwa wiejskiego, zorganizowany przez Kielecką Izbę Rolniczą dla instruktorów organizacji gospodarstw. Wykładał na kursie p. dr F. Piaścik, kierownik Wydziału Budownictwa Wiejskiego Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Samobójstwo w bóżnicy. W sobotę w południe do bóżnicy w Łodzi, przy ulicy Tkackiej L. 5, przybył 49 letni Major Goldfinger i na oczach wielu obecnych tam osób, w zamiarze samobójczm, przeciął sobie żyletką gardło oraz żyły u obu rąk. Pogotowie ratunkowe przewiozło desperata do szpitala. Przyczyny zamachu samobójczego nie zdołano ustalić.

2.000 złotych kosztowało zatkanie komina przez gołębie. — Niezwykła historia wydarzyła się w domu jednego z kamieniczników warszawskich, Szlamy Adelfanga, przy ul. Nowomiejskiej. W domu tym w kilku mieszkaniach od 10 dni dymił główny komin, do którego były przyłączone piece i kuchnie 4 mieszkań. Wezwano kominiarzy, którzy nie mogli naprawić komina. Wówczas zwrócono się do zduna. Orzekł on, że po prostu piece są stare i trzeba ustawić nowe. Kiedy wykonano odpowiednie roboty i przebudowano kuchnie oraz piece kosztem 2.000 złotych, okazało się, że komin dalej dymi. Zrozpaczony Adelfang zawezwał dwóch kominiarzy i murarza, którym kazał rozebrać komin. W przewodzie kominowym znaleziono dwa martwe gołębie, które zatkały otwór i naraziły Adelfanga na wydatek 2.000 złotych.

Pierwsza spółdzielcza przędzalnia wełny w Polsce. W Przedborzu, powiatu koneckiego, zorganizowana została spółdzielcza przędzalnia wełny, która działalnością objęła powiaty: konecki, radomski i włoszczowski. Jest to pierwsza tego rodzaju spółdzielnia w Polsce, powstała dzięki pomocy finansowej Funduszu Pracy i Izby Rolniczej w Kielcach. Do spółdzielni przystąpiło już 417 członków. Praca w spółdzielni prowadzona jest systemem chałupniczym, jako najwięcej odpowiadającym miejscowej ludności, trudniącej się poza uprawą roli, hodowlą owiec.

Lekarz uśpiony skradzionym u niego chloroformem. Do mieszkania lekarza powiatowego dr. Gaszkowskiego w Starogardzie, zakradli się w nocy złodzieje. Złodzieje ci dobrali się w pokoju ordynacyjnym do szafki z lekarstwami, skąd wzięli chloroform i przez dziurkę od klucza rozpylili ten usypiający środek w sypialni lekarza. Następnie rabusie dla pewności zarzucili śpiącemu na twarz chusteczkę przesyconą chloroformem i splądrowali całe mieszkanie, zabierając kasetkę stalową, zawierającą 315 złotych, książeczkę oszczędnościową i biżuterię. Rozbitą kasetkę po wydobyciu z niej pieniędzy, złodzieje podrzucili pod domem.

Tragiczny finał bójki. We wsi Prucheńko, powiatu opoczyńskiego, młodzież wszczęła między sobą bójkę, w czasie której został pchnięty nożem w gardło niejaki K. Krawczyk. Krawczyk w kilka minut później zmarł.

Cmentarzysko mamutów na Wołyniu. We wsi Lipie pod Dubnem odkopano cmentarzysko mamutów. Najpierw wydobyto szkielet wielkiego mamuta — wkrótce po tym dwa szkielety mniejszych mamutów, a ostatnio dwa dalsze szkielety. Wśród kości znaleziono kilka kamiennych grotów do strzał, ostrza do dzid, toporki itd. Szczątki mamutów przewieziono do muzeum regionalnego w Dubnie. Wykopaliska te z przed tysięcy lat wywołały wielkie zainteresowanie w świecie naukowym.

Troje dzieci poniosło śmierć z rąk oszalałego ojca. W ataku szału zamordował siekierą troje dzieci a następnie targnął się na życie szewc Józef Senktas w Mrozach pod Mińskiem Mazowieckim. Senktas od pewnego czasu zdradzał objawy choroby umysłowej. Onegdaj gdy w mieszkaniu przebywały tylko jego dzieci: 8-letni Ryszard, 6 letni Zygmunt i 4 letnia Zofia, szewc zamknął drzwi na klucz i porwał siekierę. Najmłodsze dziecko padło w kałuży krwi z głową rozpłataną uderzeniami topora. Rozpoczęła się straszliwa gonitwa za starszymi chłopcami. Ich również dosięgły śmiertelne ciosy. Na przeraźliwe krzyki mordowanych nadbiegli sąsiedzi. Wyważyli drzwi. Na podłodze, zalanej krwią, obok trupów trojga dzieci, ujrzeli Senktasa, który poderżnął sobie gardło brzytwą i w przy stępstwie szaleństwa odrąbał siekierą lewą rękę. Konającego szaleńca przewieziono do szpitala powiatowego w Mińsku Mazowieckim.

Znowu napad rabunkowy. Feliksa Cyranowa, zamieszkała we wsi Moczydło, gminy Jakubów, powiatu mińsko mazowieckiego, jechała furmanką od swej siostry w Warszawie do domu. Gdy znalazła się pod Miłosną, wybiegł z lasu jakiś osobnik, który wskoczył na wóz, zatrzymał konia i wyrwał z rąk Cyranowej tłomok. Cyranowa wszczęła alarm, lecz rabuś wraz z tłomokiem zdołał zbiec do lasu. Mimo natychmiastowego pościgu, który zarządziła policja, osobnika nie ujęto. W tłomoku znajdowała się poduszka, podszewki, sukienki, śniegowce, oraz różne drobiazgi wartości około 200 złotych.

Pożary na wsiach. W Szydłowcu, powiatu koneckiego z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł pożar w zagrodzie Fr. Stępnia, który zniszczył stodołę ze zbożem, oborę, chlew i szopę. — Spaliły się również 3 krowy, koń, 2 świnie, kury i pies. Straty wynoszą około 4 tysiące złotych. — W nocy we wsi Osów Stary, powiatu radomskiego z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł pożar w zagrodzie Szymańskiego W., który zniszczył stodołę Szymańskiego i stodołę, oraz oborę Piotrowskiego Jana. Straty wynoszą około 3 tysiące złotych. — Również w nocy w folwarku Bugaj, powiatu jędrzejowskiego z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł pożar, który zniszczył stodołę wraz ze zbiorami i narzędziami rolniczymi własności Wandy Biernackiej. Straty wynoszą około 17 500 złotych.

Śmierć z ręki brata. W dniu 31 października we wsi Biała Wielka, gminy Lelów, powiatu włoszczowskiego, Swiątek Leon manipulując nielegalnie posiadaną bronią palną, spowodował wystrzał i pocisk ranił go w palec lewej ręki oraz brata jego Jana w brzuch. Swiątek Jan w drodze do szpitala zmarł.

Wyrok śmierci w Toruniu. W Sądzie Okręgowym w Toruniu toczył się proces przeciwko 32-letniemu St. Bryłskiemu, robotnikowi rolnemu, który w nocy z dnia 14 na 15 sierpnia b. r. we wsi Książki, powiatu wąbrzeskiego dokonał strasznej zbrodni na osobie Roberta Szellera, mieszkańca tamtejszej wioski. Brylski, wywabiwszy Szellera z domu, zamordował go kilkoma uderzeniami żelaznej pałki w głowę, a następnie odciął mu głowę i wrzucił do pobliskiego bagna. Brylski przyznał się do winy. Przewód sądowy wykazał, że Brylski dokonał zbrodni w celach rabunkowych. Sąd ogłosił wyrok, mocą którego Brylski został skazany na karę śmierci z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych.

550 żydów wyjechało z Polski. W bieżącym tygodniu odpłynęły z Polski dwa transporty żydów-emigrantów. Do Argentyny i Urugwaju wyemigrowało 300 żydów, a do Palestyny statkiem „Polonia“ 250 żydów. Statek ten w sobotę przywiózł z Palestyny 80 żydów, wracających do Polski.

30 tysięcy ludzi oszukali dwaj żydzi. Władze prokuratorskie ukończyły dochodzenie w sprawie afery Grodzieńskiego Towarzystwa Bankowego, które sprzedając na raty dolarówki dopuściło się licznych oszukańczych machinacji. Liczba poszkodowanych nadużyciami Banku Grodzieńskiego wynosi 30 tysięcy osób z całej Polski. Na czele tego banku stali oczywiście dwaj żydzi: Goldberg i Frynland, obaj staną niebawem przed Sądem jako główni oskarżeni w sensacyjnym procesie.

Fabryka bilonu w mieszkaniu senatora. — W Wilnie natrafiono na ślad fałszerzy w zupełnie niecodziennym locum, bo w mieszkaniu senatora Witolda Abramowicza. Korzystając z dłuższej nieobecności pana senatora, który bawił poza Wilnem, fałszerze weszli w porozumienie ze służącą i urządzili w mieszkaniu „wytwórnię“ monet 10 złotowych. Funkcjonariusze policji śledczej otoczyli wszystkie wejścia i okna i wkroczyli do mieszkania. Zastali tu fałszerzy przy robocie. Dwie osoby oraz służącą aresztowano i odprowadzono do wydziału śledczego. — Całe urządzenie fabryki, które fałszerze przynosili ze sobą, zakwestionowano.

Wybuch prochu w samochodzie policyjnym. Z Rarańczy do Czerniowiec wracał samochód policyjny, w którym jechali komisarz policji, 3 policjanci i aresztowany przestępca. W samochodzie znajdował się koło szofera worek z prochem, skonfiskowanym w czasie rewizji. W pewnym momencie jeden z policjantów zapalił papierosa, przy czym iskra padła na worek z prochem, powodując wybuch. Płonący samochód wpadł do rowu, pasażerowie zdążyli wyskoczyć, odnieśli jednak ciężkie poparzenia.

Rowerzysta wleczony przez samochód 10 klm. Na drodze między Sommerfeld a Guben (Sląsk niemiecki) wydarzył się niezwykły wypadek. Samochód ciężarowy wpadł na rowerzystę, który zaczepił się ubraniem o wystający hak samochodu. Kierowca nie

zauważył wypadku i wlókł rowerzystę na przeszło 10 km. przestrzeni. Wypadek spostrzeżono dopiero w Guben. W stanie bardzo ciężkim przewieziono rowerzystę do szpitala. Kierowcę i jego towarzysza natychmiast aresztowano. Obydwaj byli pijani.

Trzy wyroki śmierci za komunizm i szpiegostwo w Niemczech. W Berlinie stracono P. Sausego, z Kolonii, skazanego przez Sąd za zdradę stanu na karę śmierci. Sause po popełnieniu kilku kradzieży schronił się w 1928 r. do Francji, gdzie wstąpił do Legii Cudzoziemskiej. Po kilku latach powrócił do Niemiec, gdzie został aresztowany pod zarzutem działalności dla cudzoziemskiego wywiadu. Prócz tego straceni zostali Adolf Rembte i Robert Stamm, oskarżeni o długoletnią działalność wywrotową i usiłowanie powołania do życie partii komunistycznej.

Olbrzymi pożar zniszczył cztery magazyny w porcie rotterdamskim. Spłonęły wielkie zapasy tytoniu, stearyny i kawy. Ogień nie został jeszcze ugaszony. Zdołano tylko zlokalizować go o tyle, że sąsiednim składom nie zagraża niebezpieczeństwo. Straty obliczane są na kilka milionów florenów.

Cyganka wywróżyła prawdę. Do jednego z małych sklepików w miejscowości Agen, we Francji, gdzie obok guzików, nici do szycia i mydła sprzedaje się również włoszczyznę i nabiał, weszła pewnego dnia wieczorem młoda cyganka i zwróciła się do właścicielki sklepu ze słowami: — „Może pani pozwoli sobie powróżyć?“ Właścicielka sklepu nie chciała się zgodzić, odpowiedziała jej, że nie ma czasu się nią zajmować i już zamierzała wypędzić cygankę, lecz spotkała się z tak wielką natarczywością ze strony cyganki. że w końcu, aby się jej pozbyć, wyciągnęła rękę. Pani wkrótce otrzyma pieniądze oświadczyła wróżbiarka.

— Skąd mam otrzymać pieniądze, kiedy znikąd ich się nie spodziewam? W loterię nie gram, bogatego wuja w Ameryce nie mam, abym po nim mogła odziedziczyć spadek — roześmiała się sklepikarka.

Minęło kilka tygodni, kiedy pewnego dnia właścicielka sklepu otrzymała zawiadomienie od jednej z firm, w której kupowała towar, że ostatnio firma zdecydowała się wysłać swym najbardziej zasłużonym odbiorcom upominek w postaci losu loteryjnego. Na los ten właścicielka wygrała 10 tysięcy franków.

33 osoby rozstrzelano w ciągu jednego dnia. Według wiadomości, jakie doszły do korespondentów zagranicznych w Moskwie, skazano na karę śmierci i rozstrzelano w ZSRR 33 osoby za szkodnictwo w państwowych urzędach zbożowych i w ogóle za szkodnictwo w rolnictwie. Na karę śmierci skazano 6 osób w rejonie sampurskim, obwodu tambowskiego. Wśród skazanych znajduje się przewodniczący rejonowego komitetu wykonawczego i naczelnik rejonowego wydziału rolnego. Sześć osób skazano w obwodzie leningradzkim. Wśród skazanych znajduje się dyrektor państwowego urzędu zbożowego. W Sreteńsku, na Syberii, rozstrzelano 6 funkcjonariuszy państwowego urzędu zbożowego, wśród nich i dyrektora tego urzędu. W Ułan-Ude (Mongolia) rozstrzelano na mocy wyroku trybunału wojennego 16 tu kolejarzy, jako członków kontrrewolucyjnej organizacji szpiegowsko dywersyjnej, działającej na kolejach Syberii wschodniej. Również wykonano wyroki śmierci na pięciu funkcjonariuszach ludowego komisariatu rolnictwa.

Ulewne deszcze spustoszyły część Palestyny. Miejscowość Wadi Hafir została zniesiona przez fale. 9 pasterzy utonęło, 5 mieszkańców zginęło bez wieści.

RZECZY CIEKAWE.

Rzodkiewka w każdej porze roku.

Chcąc mieć stale świeżą rzodkiewkę, czy to latem czy zimą trzeba nasienie rzodkiewki namoczyć na 24 godziny w letniej wodzie, następnie składa się je w woreczek i wystawia na działanie słońca. Mniej więcej po upływie jednej doby, nasienie poczyna kiełkować. Siejąc je w skrzynię z dobrą ziemią należy podlewać letnią wodą. Po upływie 5 - 6 dni korzonki nabierają kształtu małych rzodkiewek i bardzo szybko rosną. Chcąc mieć rzodkiewkę w zimie należy skrzynkę wstawić do ciepłej piwnicy, pokryć szybą, następnie podlewać codziennie letnią wodą.

Ile mąki wydaje 100 kg pszenicy i żyta.

Dawniej otrzymywano ze 100 kg pszenicy: 55 kg pszennej mąki, 18 kg średniej i 9 kg mąki ciemnej, a nadto 18 kg otrąb. Obecnie zmniejszyła się ilość otrąb na korzyść mąki, a to dzięki ulepszeniu młynów. Podobnie ma się rzecz i z żytem. W starych młynach otrzymywano ze 100 kg żyta: 20— 22 kg mąki przedniej, 56—60 kg mąki średniej i 10—12 kg mąki pośledniej obok 10—12 kg otrąb. Nowe młyny wymielają ze 100 kg żyta: 60—62 kg pięknej mąki przedniej, 15—18 kg mąki średniej, a reszta — to otręby; 100 kg mąki żytniej daje około 140 kilogramów chleba.

Najwyższym celem zwiększenie zamożności społeczeństwa.

Z okazji Dnia Oszczędności **Dr Henryk Gruber**, Prezes PKO. i Prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. wygłosił dn. 30 października b. r. przez radio następujące nieco streszczone przemówienie:

Każdy, komu leży na sercu wielkość ekonomiczna Narodu i Państwa rozumie dobrze, że warunkiem jej musi być trwałość zamierzeń, nieustanna praca i dobra gospodarka. Jest to stara, ale wiecznie aktualna zasada, która nam w praktyce mówi, że najpierw trzeba osiągać rzeczy, których potrzeba jest bezwzględna, a inne odkładać według pewnej kolejności. Jak cechą złej gospodarki jest zaniedbanie zasady: „wedle stawu grobla“, tak gospodarując dobrze, musimy pamiętać, że mimo powodzeń dnia dzisiejszego dzień jutrzejszy zasnuć mogą chmury. Człowiek gospodarny kierować się musi zasadą, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które tym boleśniej bywają odczuwane, im łatwiej żyło się poprzednio. Mamy świeżo w pamięci uderzenia, które spadały w latach natężenia kryzysu i były wynikiem popełnionych przez narody błędów gospodarczych. Ponieważ błędy lubią powtarzać się, trzeba więc teraz robić ich jak najmniej, gdyż nie ma ludzi nieomylnych.

Uroczystość dzisiejsza przypada na okres, który wzbudza w nas nadzieję lepszego jutra. Warsztaty pracy, bezczynne przez szereg lat, ruszyły; zatrudnienie otwiera możność zarobków i stwarza faktyczną, a nie na filantropii opartą siłę nabywczą; potrzeby ludności miejskiej wzrastają, rolnik zyskuje odbiorców na płody swej pracy. Cena zboża, produktu wytwarzanego w Polsce przez największą ilość rąk, wraca do normy; wieś, która przez szereg lat uginała się pod brzemieniem nędzy, staje się pod wpływem poprawy gospodarczej ważnym odbiorcą towarów przemysłowych. Jest to proste stwierdzenie faktów bez nadmiernego optymizmu.

Jak już wspomniałem, przy największym optymizmie trzeba być przygotowanym na ewentualne

niepowodzenia i mieć w sobie moralną i materialną siłę dla ich odporu. Dlatego wzrastające ożywienie gospodarki w Polsce obowiązuje nas do zwiększenia przezorności i poszanowania pracy i pieniądza.

Trzeba więc w pierwszym rzędzie dążyć do stałego podsycania produkcji polskiej. Jak lokomotywa węgla, tak produkcja wymaga niezmiernie wytężonej pracy i bezustannego dopływu kapitału. Przyzwyczailiśmy się do określania nazwą kapitału sum, które złożone są w formie wkładów w instytucjach finansowych. Chcielibyśmy, aby instytucje te zaspakajały wszystkie kredytowe i inwestycyjne potrzeby kraju, aby były uniwersalnym środkiem na wszelkie niedomogi pieniężne, na które cierpiał kraj nasz skutkiem długich lat niewoli, wojny i następnie niedoświadczenia finansowego. Zapominamy jednak, że wielkie kapitały nie rodzą się z abstrakcji, lecz tworzą się na gruncie procesów gospodarczych, których podstawowym elementem jest sumienna i dobrze zorganizowana praca.

Tym większe gromadzą się kapitały w instytucjach finansowych, im większy jest ogólny obrót gospodarczy. Oszczędności to kapitały pochodne, zależne od poziomu gospodarczego kraju i przezorności obywateli – słowem od dobrej gospodarki. Nie ma więc tu żadnego cudu, lecz właśnie prymitywny ale konsekwentny rozwój rzeczy. Kierowanie tych kapitałów do odpowiednich łożysk i racjonalne ich zużytkowanie jest jednym z zadań polityki gospodarczej. Polityka gospodarcza nie ma na celu stwarzania majątków indywidualnych, lecz stwarzanie warunków, w których szerokie rzesze znajdują możność pracy i zarobków. Nie majątek, lecz dochód utrzymuje w ruchu inicjatywę obywateli i obrazuje właściwe bogactwo narodu.

Pieniądz nie jest już dziś wyłącznym przywilejem możnych; jest on środkiem powszechnego użytku; nie ma już o tym mowy, aby siła nabywcza koncentrowała się w ograniczonej ilości rąk. Uległa również zmianie rola przemysłowca, kupca i rękodzielnika. Nie jak dawniej dla wybranej garstki szczęśliwców pracują oni. Konsumentem jest wielka rzesza, która w swej większości żyje z pracy mózgów i rąk. Ma ona ograniczoną, ale trwalszą siłę nabywczą. Towarów zatem musi być coraz więcej, a cena ich musi być przystępna i godziwa. Hasłem nowoczesnego producenta jest — wielki obrót, mały zysk; to hasło umożliwia realizację zasady godziwego zarobku. Dowolność cen, nie znajdująca uzasadnienia w objektywnych warunkach produkcji i wymiany, może stać się wielkim niebezpieczeństwem dla równowagi gospodarczej.

Znana teoria o zbawiennych skutkach zwyżki cen może wchodzić w rachubę tylko przy odpowiednim jej sharmonizowaniu ze wszystkimi elementami gospodarki kraju, której ostatecznym wyrazem jest przeciętna siła nabywcza. Do tej siły nabywczej dostosowane być muszą ceny. Teoria wysokich cen nie wytrzymała nigdzie aktualnej próby życia, a w krajach, gdzie się ona urodziła, obserwujemy raczej zniżkę cen, wyrażającą się w zbawiennych dla kraju skutkach.

Jest to sprawa niezmiernie dla nas ważna. Polska, organizując się gospodarczo i stwarzając własny rynek wytwórczości i zbytu, uczestniczy w wymianie międzynarodowej jako odbiorca i jako dostawca. Współpraca narodów nosi popularnie nazwę rynku światowego, który to rynek ma własne kryterium cen Przekraczając ceny światowe, popełniamy błąd w zakresie wymiany, niezależnie od trudności, które grożą z tego powodu na rynku wewnętrznym. Podnosić stopę życiową możemy jedynie z uwzględnieniem logiki gospodarczej, z przyjęciem zasady sprawiedliwego rozdziału dóbr, którego źródłem powinna być praca, oświata i postęp. Unikajmy skoków w niewiadome i nie hołdujmy abstrakcjom i formułom nie wytrzymującym próby życia. Jedynie gospodarka z ołówkiem w ręku, gospodarka „wedle stawu grobla“ ma realne podstawy.

Dziś, gdy cały cywilizowany świat obchodzi „Dzień Oszczędności“, patrzmy z wiarą w przyszłość. Podnośmy wydajność warsztatów pracy i pomnażajmy pracą zamożność narodu.

Składając swoją część dla współpracy międzynarodowej, stwierdzamy zarazem, że najwyższym celem naszej gospodarki jest — zwiększenie zamożności społeczeństwa polskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Edward Wrona** w B.: Z braku miejsca odpowiemy w następnym numerze. — **Koło Młodzieży Lud.** w L.: Prenumerata do końca bieżącego roku zapłacona. — **Izydor Bielawski** w Sz.: Odpowiemy w następnym numerze.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówki literowe.

(Ułożył Franciszek Szajter z G.).

I.

A, a, a, a, i, i, j, k, k, k, n, m, p, t, r.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie polskie.

II.

Z trzech liter się składam,
Na nic się nie nadam,
Chyba kawałkami,
Pod beczułeczkami,
Wrony się na mnie znają,
Wszystkie rzeki mnie mają
Zgadnij więc jak się zowie
W naszej ojczystej mowie.

2. Szarady.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

I.

Pierwsze drzewo znane w lesie,
Trzecią nam alfabet niesie,
Druga jest wzdłuż drogi wszędzie,
Całość w władców znajdziesz rzędzie;
Sądzę zaś, że odgadniecie
Przyniosła nam wiarę przecie!

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze i trzecie to drzewa mają,
Drugie i trzecie na ludzi miewają.
Całość istoty — w powietrzu latają,
Czasem kłują — krew wysysają.

3. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Jan Lech z W.).

A, a, a, a, c, c, c, c, i, i, ł, p, r, s, s, t, z, z.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie polskie.

3. Zagadki.

I.

Co za ptaszek pięknie śpiewa i krzyka,
A gdy zmienisz, będzie polska rzeka.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Znaczenie zagadek z Nr 40 „Roli“ jakoteż nazwiska rozwiązujących podamy w następnym numerze.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

PREMIOWANE

Książeczki Oszczędnościowe PKO serii V

Premie za systematyczność w oszczędzaniu po zł **500, 250 100, 50,** za wytrwałość po zł **1000.**

Losowanie premij za systematyczność cztery razy do roku **co trzy miesiące** — za wytrwałość w końcu okresu. Na każde 100 premiowanych książeczek oszczędnościowych serii V przypadną 62 premie.

Wkładka miesięczna zł 5·—.

Książeczka, na którą padła premia nie traci swej ważności i bierze udział w następnych losowaniach.

Wkładki na premiowane książeczki oszczędnościowe serii V przyjmują: Kasy Centrali, Oddziałów i Ekspozytur PKO oraz wszystkie urzędy i agencje pocztowe.

Każdy może posiadać dowolną ilość premiowanych książeczek oszczędnościowych serii V.

Niezależnie od otrzymanych premij za systematyczność — po wniesieniu wszystkich należnych wkładek — PKO wypłaca za zwrotem premiowanej książeczki oszczędnościowej serii V kwotę zł **600.**

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całem Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczenice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwerzacji francuskiej oraz z lekcyj muzyki.

Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków - Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 8 listopada b. r.

Pszenica	31·00—31.50	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·60—23·85	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·50—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—28·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	46·00—48·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·50—34.75
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz. pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 9 listopada 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 28 listopada b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Kalendarzyk sadowniczy na rok 1938 wyszedł z druku. Prócz kalendarium zawiera przepisy pracy w sadzie na każdy miesiąc. Do nabycia w cenie 35 gr. u Józefa Mirka w Zalesiu, poczta Kobierzyn koło Krakowa.

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

KTO PRAGNIE POZBYĆ SIĘ **Reumatyzmu i Podagry?**

Szarpiące, kłujące bóle w stawach i członkach, wykrzywienie rąk i nóg, drgawki, kłucie i kurcze w różnych częściach organizmu, a nawet osłabienie wzroku — oto przeważnie skutki cierpień reumatycznych i podagry, które należy usunąć, inaczej choroba czyni coraz większe postępy.



Polecamy

uzdrawiającą, rozpuszczającą szczawiany, pobudzającą przemianę materji.

Kurację domową

Kuracja ta polega na stosowaniu kunsztownie zdobytego środka z naturalnego źródła leczniczego, któ.e dobrotliwa matka - natura stworzyła dla cierpiącej ludzkości.



Napiszcie do mnie natychmiast, a otrzymacie zupełnie darmo i franco

pouczającą broszurę

PANNONIA-APOTHEKE, BUDAPEST, 72.Postfach 83 Abt. H. 357.

WIELKA REKLAMA

Każdy otrzymuje nagrodę

ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE WRAZ Z ZAMÓWIENIEM.

1 Nagroda 500 zł. w gotówce	**4 Nagroda 50 zł. w gotówce**
2 „ 250 zł. „ „	**5 „ 30 zł. „ „**
3 „ 150 zł. „ „	oraz dużo innych wartościo-

wych nagród.

W celu spopularyzowania naszych kompletów wśród najszerszych warstw społeczeństwa, przeznaczyliśmy bezpłatnie nagrody pieniężne oraz cały szereg wartościowych nagród.

Każdy, kto nadeśle w ciągu 8-miu dni zamówienie wraz z rozwiązaniem poniższej szarady, otrzyma w paczce jedną z nagród.

P — — — a w — b — g — e —

Kreski należy zastąpić literami w ten sposób, aby otrzymać przysłowie ludowe.

Nasze reklamowe komplety — z ogromną zniżką cen

TYLKO ZA ZŁ. 12 gr. 95

wysyłamy: 3 metry materjału na eleganckie ubranie męskie, szer. 140 cm. (najmodniejsze wzory bielskich kamgarnów), 1 swetr męski bardzo modny w obecnym sezonie, 1 koszulę męską w dobrym gatunku (podać nr. kołnierza), 1 szal męski jedwabny lub zimowy, 1 krawat jedwabny w najnowsze desenie, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa białe z kolorowym szlakiem. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 14 gr. 95, zaś w gatunku najlepszym zł 16 gr. 95.

TYLKO ZA ZŁ. 25 gr. 96

wysyłamy: 1 szt. płótna białego, 17 metrów firmy znanej marki fabrycznej na 6 koszul męskich lub na 9 koszul damskich, oraz na elegacką pościel, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 6 mtr. flaneli miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę zimową, pyjamy i szlafroki lub 2 pżześcieradła białe w doskonałym gatunku, 2 dywany na ścianę, tkane w najnowsze wzory i 6 mtr. płótna ręcznikowego białego na dobre mocne ręczniki lub 6 ręczników gotowych z frendzlami. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 27 gr. 95. zaś w gatunku najlepszym zł. 29 gr. 95.

Komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, płaci się przy odbiorze towaru. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar nie podoba się i warunki nie odpowiadają, przyjmujemy go z powrotem, a pieniądze natychmiast odsyłamy.

Adresować prosimy: **Przedsiębiorstwo wysyłkowe „Idgol", Łódź, ul. Pomorska 22/18.**

Nagrody pieniężne zostaną rozsyłane w dniu 12 listopada 1937

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr.

Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



BANDAŻYSTA,

Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro